Wydanie poranne.

Przedpłata.
za „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2 —. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
za „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 176. Kraków, Sobota dnia 2 Sierpnia 1902. Rok X.

Dla obrony praw.

Pod tytułem: „Co począć?“ drukuje „Przedświt“ lwowski szereg artykułów w sprawie bezrobocia rolnego. Artykuły zasługują na uwagę przedewszystkiem dla tego, że redakcja porzuca jałową metodę narzekania i żalów, a pragnie nasunąć program c z y n u.

„Przedewszystkiem potrzebna jest wspólna wymiana myśli, potrzebna jest narada obywateli. Jeśli nie ma już niestety u nas organizacji narad uprzednich, któreby były zwoływane przed wybuchem złego, to niechajże będą przynajmniej w chwili samej grożącej. Niestety, taki jest brak u nas poczucia i zrozumienia solidarności, że i w najcięższym momencie jeszcze nie radzi się społem.

„Powinny być wszędzie zjazdy powiatowe, zbierane albo pod przewodnictwem marszałków, albo przez Koła gospodarcze. A nie należy je odkładać do chwili największego niebezpieczeństwa, owszem im ta chwila dalsza, tem więcej przez taką naradę się zrobi, zjazdy te mogłyby dać początek dla wspólnych narad w przyszłości i mogłyby być wstępem do obmyślenia środków zaradczych na dalszą metę.

„Jakiby cel miał być narad zebrań powiatowych?

„Oto takie narady zmierzałyby do tego, ażeby dopomódz radami i informacjami władzom samym administracyjnym. W panującym w Austrji systemie biurokratycznym, gdzie urzędnicy zasypani są formalnie pracą czysto biurokratyczną, taka pomoc informacyjna olbrzymiej jest wagi. Ustrzeże ona od niejednego niewłaściwego kroku i pomoże do zarządzeń zdrowych i praktycznych.

„Zapewne, że dalszym celem narad będzie radzenie potrzebie, przez sprowadzenie, gdzie tego potrzeba, obcego robotnika, lub pomaganie sobie maszyną.

„Może takie zjazdy w chwili niebezpieczeństwa, zwołane dla obmyślenia dorywczych środków, z czasem mogłyby się przemienić w komitety gospodarcze, pośredniczące same w zbycie towarów, przy czem dotąd w tej części Galicji pośredniczyli faktorzy i to żydzi, myślący przedewszystkiem o tem, ażeby dobrze obłowić się samym“.

„Interes ludu samego winien stać przed oczyma narad: niechaj nie czekają obywatele, aż za ludem upomną się niepowołani jego obrońcy, jeżeli radzący zebrani w powiecie dostrzegą, iż lud ma słuszne pretensje, tam niechaj ustaje solidarność sąsiedzka, tam niechaj sami rolnicy zwrócą się do swego kolegi i niechaj zażądają od niego podwyższenia płacy; skoroby nie chciał, nie ma innej rady, jak go w jaki sposób przed opinją napiętnować i nie brać brudu jego na swe barki; tak czynić nakazuje sprawiedliwość zarówno, jak i interes własny, bo lud w jednem miejscu pobudzony słuszną krzywdą, żarzewie swej niechęci przenosi tam, gdzie mu się żadna krzywda nie dzieje“.

Projekt „Przedświtu“ ważny jest niety1ko dla wschodniej Galicji, objętej bezrobociem.

Zrzeszenie się rolników dla obrony swych praw, nawet bez doraźnego nacisku z zewnątrz jest przecie, jak każda wspólna celowa praca, czynem wysokiego narodowego znaczenia.

Dziecinna polityka.

Artykuł „Pester Lloyda“. — Dla dobra państwa. — Dzieciństwa. — Krzywdzenie Czechów i forytowanie Niemców. — Plany co do zaprowadzenia języka państwowego niemieckiego. — Katastrofa.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Wysługujący się wszystkim ministrom węgierskim, austrjackim i wspólnym "Pester Lloyd", wystąpił z artykułem, który zawiera gorące wezwanie pod adresem Niemców i Czechów, by odłożyli spory narodowe na czas załatwienia ugody austro-węgierskiej. Ta ugoda jest tak ważną dla Austrji i dla Węgier, że niepodobna jej losów łączyć z przebiegiem waśni narodowej.

Owo wezwanie, niby to pod adresem i Niemców i Czechów, wystosował dr Koerber naprawdę pod adresem Czechów. Niemcy uzyskali od czasów Badeniego więcej, niż się spodziewali w najśmielszych marzeniach. Nie potrzebują zatem używać ugody za broń do wywalczenia ustępstw narodowych. Czesi są w innem położeniu. Jeżeli obecnie przepuszczą tę sposobność, będą musieli czekać na nową aż po rok 1913. Dlatego też bez szumnych zapowiedzi, spokojnie, lecz stanowczo przygotowują plan do uniemożliwienia obrad parlamentarnych na jesieni. Nie tai tego prasa czeska, nie tają polityce czescy. W rozmowach z nimi nabiera się przekonania, że tym razem będzie wydana centralizmowi germanizacyjnemu w Austrji walka na śmierć i życie.

Wie o tem dr Koerber i zdejmuje go obawa. To uczucie robi ludzi zazwyczaj nierozumnymi. Do takich niezręczności należy wyżej streszczony artykuł „Pester Lloyda“.

W chwili, gdy ma przyjść do walki stanowczej, wzywać Czechów, by nie wyciągali oręża z pochwy d l a d o b r a p a ń s t w a, jest dziecińswem tak upokarzającem, iż zamało słów na jego dokładne określenie.

A cóż państwo zrobiło dla Czechów? Przed trzema laty potargało dekrety, które w sposób bardzo niedostateczny czyniły zadość paragrafowi konstytucji, poręczającemu równouprawnienie narodowości. Co w imieniu państwa zamierza zrobić dr Koerber po załatwieniu ugody? Zaprowadzić język państwowy niemiecki — jak oświadczył namiestnik dalmacki baron Handl — gwoli wymaganiom państwa, które musi mieć jednolitą administrację. Będzie się wprawdzie zwał ów język państwowy — językiem pośredniczącym, ale ta etykieta kwestji samej nie zmienia.

I czy to nie dziecińswo żądać od Czechów, by rzucili w kąt potrzeby narodowe d l a d o b r a p a ń s t w a i równocześnie przygotowywać — pod pozorem, że tego wymaga d o b r o p a ń s t w a — nowe zdobycze narodowe dla Niemców.

Patrząc na działalność polityczną dra Koerbera od lat dwóch, doznaję wrażenia, że jest to budowa, do której za podwaliny użyto sypkiego piasku. Do tej pory cegły trzymają się od biedy, lecz niech przybędzie jeszcze jedna szychta, a piasek się osunie, pociągając w swoim upadku także i mur wzniesiony. Dr Koerber ślizgał się po wierzchu spraw — jak to oświadczył poseł baron Parish — ni jednej z tych ostatnich nie zgłębił i nie załatwił. Rzekome tryumfy skończą się katastrofą niebywałą.

Intrygi dyplomatyczne.

Jeszcze raz dwie konwencje wojskowe. — Kto miał interes w ich ogłoszeniu? — Wyłącznie gabinet włoski. — Celem zmylenia tropów wybrano za punkt operacyjny Berlin.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W chwili, gdy prasa niemiecka Rzeszy i Austrji, zwłaszcza prasa półurzędowa, powtarzała uporczywie, że trójprzymierze istnieje w dawnej i niezmienionej postaci, niby bomba pojawiły się dwie wiadomości o wygaśnięciu dwóch konwencyj wojskowych, będących uzupełnieniem traktatu trójprzymierza. Obie konwencje tyczyły Włoch. Jedna zobowiązywała je do wysłania korpusu armji nad Ren przeciwko Francji. Druga orzekała, że inny korpus armji włoskiej wyruszy przeciwko Rosji nad granicę Bessarabską.

Wiadomość o pierwszej konwencji pomieścił wprawdzie "Pester Lloyd", ale w k o r e s p o n d e n c j i z B e r l i n a. Wiadomość o drugiej konwencji pomieściły dzienniki półurzędowe Rzeszy, powołując się na "Neue fr. Presse", k t ó r a p r z e c i e ż t e j w i a d o m o ś c i n i e p o m i e ś c i ł a. Wszystko to otoczyło ową sprawę nimbem tajemniczości, dało też powód do namiętnych polemik, w czyim interesie wypchnięto na szpalty prasy owe dwa szczegóły sekretne z historji trójprzymierza.

Jedni utrzymują, że stało się to za sprawą Biura literackiego w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych. Bülow, zaniepokojony podróżą Wiktora Emanuela III do Petersburga, postanowił skompromitować przyjaźń Włoch dla Francji i Rosji odsłonięciem dawniejszych konwencyj, wymierzonych przeciwko obu tym państwom. Inni ten sam zamiar kompromitacji Włoch, przypisują austrjackiemu ministerjum spraw zagranicznych, jako odwet za ostentacyjne przez Wiktora Emanuela III ominięcie dworu wiedeńskiego.

Sądzę, że oba domniemania są fałszywe. Oba gabinety wiedeński i berliński, zdają sobie sprawę, że w ten sposób nie skompromitowałyby Włoch. Włochy mogą wobec nowych przyjaciół śmiało przyznać się do dawnych grzechów. Na uczczenie powrotu syna marnotrawnego już w wiekach zamierzchłych zabijano tłuste cielęta. Ani Berlin zatem, ani Wiedeń nie miały interesu w rozgłaszaniu publicznem, jakiemi to konwencjami uzupełniono trójprzymierze.

Jedynym, kto ma interes w obwieszczeniu światu, że obecnie posiada wolne ręce, są Włochy. W Paryżu i w Petersburgu podejrzywano polityków włoskich, że zobowiązali się do niesienia pomocy Niemcom i Austro-Węgrom w sposób, wykraczający poza ramy traktatu, w sposób, wręcz prowokujący przeciwników.

Gdy więc teraz prasa półurzędowa Berlina i Wiednia ogłosiła z naciskiem, że trójprzymierze odnowiono w formie niezmienionej, gabinetowi rzymskiemu musiało zależeć na zawiadomieniu publicznem, jak właściwie sprawy stoją. Włochy odnowiły wprawdzie trójprzymierze, lecz bez konwencyj dodatkowych, wymierzonych specjalnie przeciwko nowym przyjaciołom.

W Rzymie przecież nie uważano za właściwe użyć do publikacji odnośnej żadnego dziennika włoskiego. Chciano zaskarbić sobie łaski Paryża i Petersburga bez obrażania Berlina i Wiednia. W tym celu za podstawę operacyjną wybrano Berlin, a za gniazda do złożenia jaj kukułczych gazety austrjackie. „Frankfurter Ztg“ w artykule wstępnym, poświęconym tej sprawie przyznaje, że kierownik owych manewrów prasowych siedzi w Berlinie. Manewry nie powiodły się, gdyż współpracownicy, wybrani przez kierownika, nie pracowali z należytą dokładnością. Czy się nie powiodły? Jeżeli Włochom zależało na zawiadomieniu publicznem, że z swej strony zrobiły wszystko, co mogły, by odebrać trójprzymierzu znaczenie pierwotne — to osiągnęły ów cel całkowicie.

Wrzenie we Francji.

Korespondencja nasza wczorajsza z Paryża dała czytelnikom obraz stolicy Francji, w dniu słusznego protestu przeciw bezprawiom liberalno-żydowskiej kliki rządowej.

Najświeższe wiadomości z Francji nie przynoszą szczegółów bardziej pocieszających dla rządu.

Żywe barykady w Concarneau.

Masowe rozruchy ogarnęły już i prowincje. Depesze sygnalizują o zajściu w Concarneau. Rozporządzenie rządowe oddało na pastwę policji tameczną szkołę zakonnic. Policja od kilku dni pragnęła już wyrugować siostry, bała się jednak zapowiedzianych zaburzeń. Wczoraj nareszcie komisarz policji postanowił udać się do klasztoru; o dostaniu się jednak do szkoły marzyć było niepodobna, gdyż cała ulica, wiodąca do szkoły, zatarasowana, zatłoczona była marynarzami, rybakami i kobietami. Postawa ich była tak groźną, że komisarz wolał się cofnąć.

Rewolucja i kontrrewolucja.

Groźne położenie wzmaga jeszcze pozycja socjalistów i radykalnych żywiołów, które zapragnęły we wrzeniu również odegrać jakąś rolę. Stąd obok zebrania katolickiego odbywa się zebranie socjalistyczne, obok demonstracji na cześć Sióstr i zakonów, demonstracje na cześć rządu.— Okrzyki: „Precz z rządem“, mieszają się z obelgami pod adresem księży i zakonnic. Bójki, napady, nawet śmiertelne wypadki na każdym kroku. W Brest doszło do rozlewu krwi. W Saint-Meen zastrzelono dwie osoby, które wykrzykiwały: „Precz z księżmi“. Obiedwie strony wydają broszury i odezwy podniecające. Broszury ukazują się nawet w narzeczach.

Protest Ojca św.

Jak donosi „Echo de Paris“, wysłał Papież do rządu francuskiego protest przeciwko środkom nieprzyjaznym wobec szkół kongregacyjnych. Brzmienie protestu na razie nie będzie ogłoszone, aby nie wywoływać ze strony rządu francuskiego represalij.

Jak się uczą w Ameryce.

Na południowo-wschodnich krańcach stanu New-York, ośm mil angielskich na południe od jeziora Erie, którego wody, niby potężny ocean, zdają się ciągnąć bez końca pomiędzy wesołemi pagórkami, leży drugie jezioro Chautauqua. Okolica, podobnie jak i nazwa jeziora, budzi wspomnienia o pierwotnych mieszkańcach tego pięknego i żyznego kraju, których postaci, wyidealizowane przez Coopera, podniecały niegdyś naszą wyobraźnię. Zamiast lekkich łódek, sterowanych przez czerwonoskórych, w pióra przystrojonych rycerzy, spokojne zwierciadła wód przecinają parowce, zdobne w gwiaździste bandery. Pełno tu krąży łodzi, zapełnionych żądną rozrywek publicznością, złożoną z mężczyzn w ubraniach sportowych, strojnych kobiet; i gdyby duchy irokezów otrzymały na pewien czas urlop do swej dawnej ojczyzny, wątpliwem jest, czyby łatwo mogły się w niej zorjentować.

Do Chautauqua dążą także wszyscy żądni oświaty, gdyż w okolicy tego jeziora mieści się sławny „uniwersytet letni“. Wybitny historyk w uniwersytecie w Chicago, niemiec von H., zapytywany przez rodaków, oglądających wystawę, co w Ameryce jest godnem widzenia, odpowiadał: „Najpierw jedźcie do wodospadów Niagary, tego największego cudu natury w Ameryce, a potem, jeżeli chcecie poznać naród amerykański, udajcie się w okolice Chautauqua“.

Szkoły bezpłatne dają tam każdemu możność kształcenia zdolności naturalnych i przy pilności i energji osiągnięcia najwyższych stanowisk.

Pedagogowie amerykańscy wszakże na samem wykształceniu elementarnem poprzestać nie chcieli. Ich ideałem jest, by każdy mężczyzna i każda kobieta otrzymali wychowanie, czyniące z nich człowieka możliwie rozwiniętego duchowo i fizycznie. Kościół i szkoła, w wielu krajach rozdzielone, tu podają sobie rękę dla osiągnięcia tego celu: a ile dobrego zdziałać mogą, świadczy „system wychowawczy w Chautauqua“.

W sierpniu 1876 r. po raz pierwszy gromadka metodystów wylądowała do małej wsi nad brzegiem jeziora Chautauqua, ażeby pod przewodnictwem biskupa Johna H. Wincenta naradzać się nad sprawami swego kościoła, a przedewszystkiem nad rozwojem swych szkół niedzielnych. Zebrania te, powtarzające się co rok, zyskiwały na znaczeniu.

Na miejscu namiotów stanęły lekkie domki drewniane, a dla ogólnych zebrań amfiteatry, z których największy może obecnie pomieścić 7000 osób.

Powoli osada ta zmieniła całkowicie swój wygląd. Dziś, co wieczór, ognie pozapalane w trójnogach greckich, rzucają swe blaski na starożytną świątynię, zwaną „Halą filozofji“. W tej hali i w amfiteatrze odbywają się odczyty publiczne, a wieczorami koncerty i przedstawienia dramatyczne. Obok przestrzeń ½ mili kw. zajmuje uniwersytet, w którym reprezentowane są wszystkie fakultety; dalej seminarjum dla nauczycieli i nauczycielek i instytut ćwiczeń fizycznych. Istnieją tu także szkoły dla nauki języków: greckiego i hebrajskiego, muzyki, deklamacji, wymowy, kursu buchalterji, malowania, fotografji i inne. Każdy kurs trwa przez sześć tygodni i nie wolno zapisywać się na więcej, niż dwa kursy; Oprócz olbrzymiego hotelu w cieniu odwiecznych drzew, kryje się przeszło 600 domków wiejskich, przyjmujących chętnie lokatorów z całomiesięcznem utrzymaniem za 5—12 dol. miesięcznie.

Wiele osób, czujących potrzebę dalszego kształcenia się, bądź dla własnej przyjemności, bądź w celu uczenia własnych dzieci, nie mając po temu środków, dążą do uniwersytetu w Chautauqua, który gościnnie otwiera im swe podwoje. Dwadzieścia kursów nauk nastręcza im możność odbywania studjów, które mogą zakończyć się egzaminem ze stopniem „Bachelor of Ars“, „Of Philosophy“ lub „Of Science“.

Od 1878 roku około 10.000 uczących się w uniwersytecie letnim otrzymuje świadectwa z ukończenia 4 letniego kursu. Chwila ta obchodzoną jest w uniwersytecie z wielką uroczystością; urządzają na tę pamiątkę obchody, przedstawienia dramatyczne i na cześć szczęśliwych posiadaczów patentów wypowiadają wiele pięknych mów.

Krwawy sezon w Madrycie.

Rozgrzewa się hiszpańska krew w lecie i pod wpływem palących promieni słońca — o jakich my nawet pojęcia nie mamy — zaczyna wrzeć. To też na ten czas, na koniec lipca i sierpień przypada w Madrycie tak zwany „krwawy sezon“, czas, w którym każdy dzień nieomal przynosi wiadomość o coraz to nowych i coraz krwawszych zbrodniach.

Co jest szczególne, to to, że jak statystyka wykazuje, kobiety daleko bardziej, niż mężczyźni

---

Sylweryusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

12 (Ciąg dalszy).

— Nie święci garnki lepią! — myślał, utonąwszy w cyfrach kosztorysu, a jednocześnie budziła się w nim na dnie szlacheckiej natury żyłka hazardu, pod której wpływem propozycja faktora stawała się coraz bardziej ponętna,

— Że musi być zresztą dobry interes to kupno placu, najlepszy dowód chyba w tem, że sam Sieradz łaknie chociaż dwa tysiące łokci dla siebie — rozumował w dalszym ciągu, skłaniając się coraz więcej w chęci podjęcia przedsiębiorstwa.

Sieradz wpatrywał się bacznie w Zahorskiego, śledząc za grą rysów jego twarzy i odgadując niemal proces myśli.

Był już pewnym ubicia interesu.

Aliści, stanęły nagle w pamięci Zahorskiego niedawne kłopoty i ciężkie nad wyraz przejścia, przy regulacji długów majątkowych na wsi, którą cudem prawie doprowadził szczęśliwie do końca. Ciężar tych długów raz jeszcze, drogą skojarzenia wspomnień, przygniótł go całą siłą, tak, że opuścił głowę, zgnębiony tą zmorą przeszłości.

Zadrżał na myśl, że może raz jeszcze znaleść się w podobnem położeniu, że ten spokój dzisiejszy i niezakłócona niczem pewność skromnej, lecz dostatniej zarazem egzystencji, mogą uledz ponownemu wstrząśnieniu, którego przetrzymać nie miałby już siły. Stanęła mu wreszcie przed oczyma żona i dzieci, za których los i przyszłość odpowiadał...

Pod wpływem tych refleksyj oprzytomniał i wyprostowawszy się, potarł ręką czoło, jakby chcąc zetrzeć z niego na zawsze troskę, która na niem osiadła; poczem odsuwając z biurka rachunki Sieradza, powiedział głosem stanowczym:

— Nie, placu nie kupię, gdyż budować nie chcę.

Ta niespodziana decyzja uderzyła Sieradza niby obuchem. Aż się cofnął od biurka o parę kroków, a w jego oczach zabłysły iskry gniewu i wściekłości niemal, na myśl, że cały jego plan tak misternie ułożony, poparty taką przekonywającą wymową, tyloma zabiegami, uprzednio poczynionemi — miał się obrócić w niwecz. Nie, to być nie może, on na to nie pozwoli, on nie może stracić! On, Jakób Sieradz, nie byłby kupcem, nie byłby jednym z pierwszych faktorów w mieście, gdyby takiego głupiego szlachcica nie potrafił ugłaskać i zmusić do zrobienia tego, czego on chce. „On to zrobi, on go zmusi!...“ czynił niezłomne postanowienie, a jednocześnie układał naprędce nowy plan uwikłania Zahorskiego w sieci, przez siebie rozstawione.

Upłynęło tak kilka chwil milczenia, poczem Sieradz, nic nie mówiąc, zaczął zgarniać rozłożone na biurku rachunki. Gdy tego dokonał, powiedział krótko, z miną człowieka głęboko dotkniętego zawodem jaki go spotkał:

— Musu tu żadnego niema... przepraszam bardzo wielmożnego dziedzica — dodał, kłaniając się nisko i cofając się ku drzwiom.

— Jakto? już odchodzisz... widzę, że gniewasz się na mnie — odezwał się Zahorski tonem łaskawym.

— W handlu i w rozmowie o interesie gniewu niema — odparł Sieradz z godnością — tylko kiedy wielmożny dziedzic nie chce, to po co długo mam nudzić, ja już swoje powiedziałem; kłaniam pięknie panu dziedzicowi.

— Do widzenia, do widzenia, a proszę, przyjdź za parę tygodni z tym wekslem, to zapłacę.

— Jak wielmożny dziedzic każe — odparł, ujmując już za klamkę.

Nagle jakby mu jakaś nowa myśl przyszła dy głowy, zatrzymał się i postąpił kilka kroków w głąb pokoju.

— Co mi jeszcze chcesz powiedzieć?

— Przepraszam barezo, ja chciałem tylko zapytać, czy wielmożny dziedzic pozwoli mi powiedzieć jeszcze jedno słowo...

— Dlaczegóż nie, mów...

— Pan dziedzic boi się zrobić dług na hypotekę i nie chce wreszcie sam budować na własne ryzyko, prawda?

— Prawda.

— Nu, to można tak zrobić, że wielmożny dziedzic, bez żadnego ryzyka, bez żadnego kłopotu, bez wydania jednego rubla, może mieć na czysto dziesięć procent od szacunku kamienicy, gdy ona będzie już „fertig“...

— A to jakim sposobem? — zapytał Zahorski mocno zaciekawiony.

— Plac kupi jeden z naszych ze mną do spółki, pieniądze na budowę on da, a wielmożny dziedzic da tylko swoją firmę...

— Jakto firmę, co przez to rozumiesz, łaskawco? — powiedział Zahorski tonem surowym.

— Przepraszam bardzo, wielmożny dziedzic nie ma za co się gniewać... Tu potrzeba tylko, żeby na tablicy, przy budowie domu było napisane, że on jest własnością jaśnie pana Andrzeja Zahorskiego.

Zahorski, usłyszawszy to, aż podskoczył na krześle i wybuchnął:

— To oszukaństwo!... Cóż to sobie myślisz, że ja na takie konszachty mógłbym przystać, wypożyczać swe nazwisko jakimś tam żydom... A niedoczekanie wasze! — zawołał Zahorski, pełen oburzenia i powstawszy, wyprostował się groźnie.

— Wielmożny dziedzicu! — zaczął Sieradz głosem ponurym, — niech się wielmożny dziedzic nie gniewa, ja pytałem pokornie, czy mogę rzec jedno słowo... W interesie gniewu być nie powinno... Ja sam teraz widzę, że byłem głupi, myśląc, że taki godny, jasny pan może się zgodzi na taki interes, który dla każdego z nas byłby bardzo dobry... Przepraszam bardzo, jeszcze raz przepraszam wielmożnego dziedzica, ja już idę... — dodał, kłaniając się jeszcze niżej.

— Bóg z tobą, mój panie Sieradz, jestem pewny, że na drugi raz będziesz wiedzieć z czem do kogo można się zwrócić, — powiedział Zahorski tonem wyniośle pobłażliwym.

Na te słowa w oczach żyda mignął błysk jakiś i zgasł po chwili, a jednocześnie kark jego jeszcze niżej się pochylił, gdy mówił:

— Ja już będę wiedział... dziękuję pokornie wielmożnemu dziedzicowi.

Nagle Zahorski zatrzymał go ruchem ręki, poczem zdawał się chwilę namyślać, aż wreszcie rzekł:

— Zaczekaj jeszcze, zostaw mi swe rachunki i kosztorysy, ja się w nich uważniej rozejrzę i wówczas, kto wie, może i zdecyduję się na kupno placu. (C. d. n.)

żadne są krwi, daleko liczniej stosunkowo powiększają zbrodnicze zastępy.

Teraz znowu nietylko stolica, ale kraj cały jest pod wrażeniem nowego morderstwa, popełnionego przez niejaką Cecylję Amar. Zadusiła ona z najzimniejszą krwią swego chlebodawcę w celach rabunku. Kilka dni jednak tylko cieszyła się wolnością i niewiele nawet zdołała ze skradzionej sumy 15.000 pesetów roztrwonić — gdy policja wpadła na jej ślad i uwięziła ją. Dziś Cecylja Amar jest najpopularniejszą istotą w Hiszpanji. Wielkie dzienniki polityczne poświęcają jej całe szpalty, podając nietylko najszczegółowsze opisy zbrodni, ale i dokładny życiorys smutnej bohaterki; tygodniki ilustrowane przynoszą jej portrety; reporterzy oblegają bramy więzienia, w którem zbrodniarka jest zamknięta. A to wszystko, ażeby zaspokoić smak publiczności hiszpańskiej, żądnej krwawych sensacji, do których przyzwyczajają ją od dzieciństwa takie zabawy jak „walki byków“.

I potrzeba było dopiero nowej zbrodni, sensacyjniejszej, straszniejszej, aby o Cecylji Amar zapomniano. Bohaterką tego nowego skandalu była również kobieta. Zastrzeliła ona swego męża, gdy tenże spał, a zaprowadzona na policję, jako powód swego czynu podała... miłość.

Krew jest szczególnym sokiem, powiada Mefisto. I to zaświadczono w Madrycie.

Przed kilku dniami na balu u jednego z najbogatszych bankierów Madrytu, markiza de B., urządzano żywe obrazy, w których brała również udział 28-letnia córka bankiera, słynna ze swej urody. Wystąpiła ona w kostjumie Herodjady, ze srebrnym półmiskiem w ręce, na którym spoczywała wykuta z marmuru głowa św. Jana Chrzciciela, oblana czerwonem winem, imitującem krew. Wszyscy goście otoczyli ją kołem i pili chciwie wino z półmiska, wyobrażając sobie, że piją krew.

Tego rodzaju zabawy w inteligentnem towarzystwie, należącem do wyższych sfer miasta, są bardzo charakterystyczne: tworzą tło bardzo odpowiednie dla tych zbrodni, ktore entuzjazmują ulicę, a jak się to na zdrowiu społeczeństwa odbija, tego dodawać nie potrzeba.

ZE ŚWIATA.

Kardynałowie polscy. — Najszybszy pociąg w Ameryce. — Antypatje... kwiatów. — Środek na muchy.

Kardynałowie polscy. Przed ś. p. ks. Mieczysławem Ledóchowskim miała Polska 13 kardynałów; byli zaś nimi:

1) Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, ten, który za młodu, rycerzem będąc, Jagielle życie uratował pod Grunwaldem; † 1455 r.

2) Fryderyk królewicz, brat św. Kazimierza Jagiellończyka, arcybiskup gnieźnieński; † 1503 r.

3) Stanisław Hozjusz, biskup warmiński, prezes soboru trydenckiego; † 1579 r.

4) Andrzej Batory, bratanek króla Stefana, biskup warmiński; † 1599 r.

5) Jerzy książę Radziwiłł, biskup krakowski; † 1600 r.

6) Bernard Maciejowski, arcybiskup gnieźnieński, biskup krakowski; † 1608 r.

7) Jan Albert, syn króla Zygmunta III, biskup krakowski; † 1634 r.

8) Jan Kazimierz, późniejszy król polski od r. 1648 do 1668; † 1672 r.

9) Jan Kazimierz Denhoff, biskup cesenecki w krainach pogan; † 1697 r.

10) Michał Radziejowski, arcybiskup gnieźnieński; † 1706 r.

11) Jan Aleksander Lipski, biskup krakowski; † 1745 r.

Oprócz tych kardynałów, wyszłych z łona Kościoła łacińskiego, byli w Polsce kardynałami dwaj biskupi greckiego obrządku, a mianowicie:

12) Izydor, metropolita kijowski; † r. 1463 i

13) Michał Lewicki, arcybiskup lwowski, biskup kamieniecki: † 1858 r.

W ten sposób ś. p. ks. Ledóchowski był 12 łacińskim, a wogóle czternastym kardynałem Polski.

Po roku 1876 zamianowała Stolica Apostolska trzech jeszcze Polaków kardynałami, byli to:

15) Włodzimierz Czacki, były nuncjusz papieski w Paryżu: † 1888 r.

16) Albin Dunajewski, książę biskup krakowski; † 1894 r.

17) Jan z Kozielska kniaź Puzyna, książę biskup krakowski.

Mieliśmy więc wogóle kardynałów 17.

* * *

Najszybszy pociąg w Ameryce. Pomiędzy Nowym-Jorkiem a Chicago kursować będzie pociąg błyskawiczny o szybkości 54.44 mil ang. (około 87 kilometrów) na godzinę. Będzie to największa szybkość, jaką dotychczas zdołano osiągnąć koleją. Jak wiadomo, samochodem przejechać można 90 a nawet 100 klm. na godzinę, a więc jeszcze więcej. Najszybsze pociągi dotychczasowe były: 1) Empire-Express pomiędzy Nowym Jorkiem a Buffalo, który przebywał 53·33 mil ang. na godzinę. 2) Flying-Scotsman pomiędzy Londynem a Edynburgiem 50·7 mil, oraz Caledonian-Express 50.18 mil na godzinę. 3) Pociąg błyskawiczny pomiędzy Paryżem i Bordeaux 50 mil na godzinę.

W najnowszym pociągu będzie chodziło jeszcze o to, aby całą olbrzymią przestrzeń pomiędzy Buffalo a Chicago wynoszą 980 mil, przebyć w 18 godzin, podczas kiedy dotychczas najszybsze pociągi przebywały tę odległość w 24 godzin. W tym celu będą robione jeszcze stosowne ułatwienia w drodze. Żeby dać choć przybliżone pojęcie o tej szybkości, zaznaczamy, że pociąg taki przebyłby odległość od Bremy przez Hanower, Frankfurt n. M., Bazyleję, Chiasso do Genuy, znaczy 1359 klm. w mniej niż 15 i pół godzin.

* * *

Antypatje... kwiatów. Pewien uczony francuski zrobił zdumiewające odkrycie. Chodzi ni mniej, ni więcej, jak o wzajemne sympatje i antypatje wśród kwiatów. I tak naprzykład: róże i rezeda „znieść się“ nie mogą. Uczony włożył do wazonu z innemi kwiatami jednakową liczbę róż i gałązek rezedy — po półgodzinie róże i rezedy zwarły się ze sobą i poczęły więdnąć, zaś inne kwiaty nabrały żywszej barwy i rozwinęły się wspaniale. Dalej stwierdzono, że konwalja, włożona do wody z innymi kwiatami, rozwija się ich kosztem. A więc i wśród wonnego kwiecia panuje zasada Bismarcka: „Ausrotten“. Heljotrop i gwoździk natomiast uczuwają do siebie wzajemną sympatję i w połączeniu nabierają zapachu i świeżości.

* * *

Środek na muchy. Dla ochrony przed muchami można posłużyć się następującym środkiem: w smalcu wieprzowym lub jakimkolwiek innym tłuszczu gotuje się liście bobkowe z niewielką domieszką olejku eukaliptusowego, olejku goździkowego i kreoliny. Powstałą w ten sposób maść, przechowuje się do użytku w szczelnych puszkach. Zamiast wygotowania liści bobkowych może być użytym olejek z tychże liści, którego w każdej aptece dostać można, podobnie jak olejku eukaliptusowego i goździkowego. Tą maścią naciera się bydło wychodzące na paszę. Tłuszcz nie wpływa szkodliwie na skórę, jak to czyni np. nafta. Bydła nie niepokoją muchy lub inne owady, gdyż zapach posmarowanej tą maścią skóry odstręcza gzy i bąki; pasie się więc spokojnie, co bardzo korzystnie wpływa na podniesienie mleczności.

Rudyard Kipling.

KIM.

10 (Ciąg dalszy).

II. W wagonie.

Weszli na dworzec kolejowy, podobny do fortu, czerniejący w ciemnościach nocy; światła elektryczne połyskiwały na magazynach, w których odbywał się olbrzymi północny handel zbożem.

— To jest dzieło szatana — rzekł lama, wzdrygając się na widok głuchej ciemności, połyskujących szyn między murowanemi platformami i labiryntu rusztowań, wznoszących się w górę. Stał on w olbrzymiej, kamiennej hali, przez którą przeleciał, zda się, oddech śmierci nad ciałami podróżnych trzeciej klasy, którzy kupiwszy bilety leżeli w poczekalniach, pogrążeni w głębokim śnie. Wszystkie godziny doby mają jednakową wartość dla ludzi Wschodu, to też nie krępują się niemi wcale.

— Tutaj przyjadą ogniste wozy. Tam za oknem stoi człowiek. — Kim wskazał na kasę — który ci da papier na przejazd do Umballi.

— Ależ my idziemy do Benaresu, przerwał mu żywo lama.

— Wszystko jedno. Benares potem. Prędzej, już nadjeżdża!

— Masz tu moją sakiewkę!

Lama nie oswojony z pociągiem tak, jak mu się to zdawało, drgnął na widok z trzaskiem wpadającego pociągu. Śpiący zerwali się, a dworzec zapełnił się krzykiem, hałasem i nawoływaniem przekupniów, roznoszących wodę i słodycze, okrzykami krajowych policjantów i piskliwymi głosami kobiet zbierających swe koszyki, rodziny i małżonków.

— To pociąg — tylko pociąg. Czekaj... Przecież nie wjedzie aż tutaj. Zdumiony niesłychaną naiwnością lamy (który mu wręczył worek pełen rupij), Kim zażądał biletu do Umballi. Zaspany urzędnik, mrucząc, rzucił mu bilet do najbliższej stacji, o parę mil odległej.

— Nie! — zawołał Kim ze złością, obejrzawszy bilet. — To może być dobre dla wieśniaków, ale ja mieszkam w Lahorze. No, jesteś zręczny „babu“! A teraz daj mi bilet do Umballi.

„Babu“ spojrzał niechętnie i podał właściwy bilet.

— A teraz drugi do Amritzar — zawołał Kim, który nie miał zamiaru wydawania pieniędzy Ali Mahbuba na coś tak zbytecznego jak opłata za jazdę do Umballi.

— Należy się tyle a tyle. Reszta wynosi tyle a tyle. Już ja się znam na podróży... Żaden „yogi“ nia potrzebował jeszcze tak „cheli“ jak ty, zawołał wesoło do poważnego lamy. Bezemnie byliby cię wyrzucili z pociągu w Mian Mir. Chodź tędy!

Zwrócił mu pieniądze, zatrzymując jedynie po jednej anna od każdej rupji należnej za cenę biletu do Umballi, jako własny zysk, na sposób uprawiany od niepamiętnych czasów w Azji.

Lama zawahał się u otwartych drzwi natłoczonego wagonu trzeciej klasy.

— Czy nie lepiej było pójść pieszo? — wyrzekł trwożliwie.

Otyły rzemieślnik z plemienia Sikh wychylił brodatą twarz.

— Czy on się boi? Nie bój się. Pamiętam, że i ja się kiedyś bałem pociągu. Wejdź! To przecież zaprowadził rząd.

— Ja nie boję się — rzekł lama. Czy jest tam miejsce na dwóch?

— Tu się nawet mysz nie zmieści — zapiszczała żona zamożnego rolnika z kasty Jat, z bogatego okręgu Jullundur. — Nasze nocne pociągi nie są tak przyzwoicie urządzone jak dzienne, w których mężczyźni i kobiety jadą w osobnych przedziałach.

— O, matko mego syna, możemy przecie zrobić miejsce — odrzekł jej małżonek w błękitnym turbanie. — Weź dziecko na kolana. Czyż nie widzisz, że to jest świętobliwy człowiek?

— A mój podołek kazałeś mi jeszcze usiąść na moich kolanach, bezwstydniku? Wszyscyście wy tacy!

Rozejrzała się wokoło, czy jej kto nie będzie potakiwał. Siedząca przy oknie, lekkich obyczajów dziewczyna z Amritzar, zachichotała za swą zasłoną.

— Wejdźcie, wejdźcie — krzyczał otyły Hindus, lichwiarz, trzymając pod pachą swą pomiętą książkę rachunkową, owiniętą w kawałek materji.

Potem dodał, uśmiechając się słodko:

— Należy być uprzejmym dla ubogich.

— Naturalnie, na siedm procent od sta miesięcznie a w dodatku z zastawem nieurodzonego jeszcze cielęcia — odparł młody żołnierz z plemienia Dogra, jadący za urlopem na południe; wszyscy zaczęli się śmiać.

— Czy pociąg ten idzie do Benaresu? — zapytał lama.

— Zapewne. Dokądże mielibyśmy jechać? Wejdź, bo inaczej zostaniemy — zawołał Kim.

— Patrzcie! — zawołała dziewczyna z Amritzar. — On jeszcze nigdy nie wsiadał do wagonu. O, patrzcie!

— No, trzeba mu przecież pomódz — rzekł rolnik, wyciągając szeroką brązową dłoń i wciągając lamę do wnętrza. — No, teraz dobrze ojcze, co?

— Ale, ale, ja usiądę na podłodze. Byłoby to przeciw regule, gdybym usiadł na ławce — rzekł lama. Jeszczeby mi nogi ścierpły.

— Już ja to zawsze powiadam — zaczął lichwiarz, wydymając pogardliwie wargi — że nie ma ani jednego przepisu prawidłowego życia, któregoby te koleje nie zmuszały nas przełamywać. Siedzimy naprzykład razem, wszystkie kasty i ludzie, jeden przy drugim.

— Tak, i to razem z najbezwstydniejszymi — rzekła żona rolnika, mierząc surowo oczyma dziewczynę z Amritzar, spoglądającą zalotnie na żołnierza.

— Mówiłem ci przecież, że możemy jechać wozem — odparł małżonek — byłoby się zaoszczędziło trochę pieniędzy.

— Tak, a wydałoby się dwa razy tyle na żywność w drodze. Mówiło się już o tem z dziesięć tysięcy razy.

— Tak, i dziesięcioma tysiącami języków — odmruknął mąż.

— Niech nas Bóg uchroni biedne kobiety od tego, żebyśmy nie mogły mówić. Oho! To on jest widocznie jednym z tych, którym nie wolno patrzyć ani rozmawiać z kobietami.

Lama bowiem, pomnąc na regułę swego zakonu, nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

— Czy i jego uczeń jest też podobny do niego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

U tłomacza Sienkiewicza w Neapolu.

P. Adam Dobrowolski, współpracownik „Kurjera warszawskiego", opisuje wizytę u tłomacza dzieł Sienkiewicza i Prusa na język włoski, p. Verdinois'a w Neapolu.

Verdinois mieszka w Neapolu przy Via Catalana Nr. 9. Odźwierny wskazuje drzwi.

Mieszkanko niewielkie, ale czyste, a nawet wytworne. Meble wygodne, miękkie. Stół zastawiony drobiazgami, tu i owdzie widać nową książkę. Przez drzwi słyszę srebrzysty głos kobiecy, myślę, że ujrzę piękną Włoszkę, która przed chwilą odebrała odemnie bilet wizytowy, nie mogąc na razie odczytać nazwiska. Nie pokazała się jednak powtórnie. Wszedł tylko mężczyzna średniego wzrostu, lat około 50, o przyjemnej powierzchowności i miłem obejściu. Trzymał w ręce list świeżo otwarty:

— Właśnie pisze mi o pańskim pobycie u nas, przyjaciel mój rzymski, dr Darowski, który także podobno do Neapolu się wybiera — zawiązał rozmowę gospodarz.

Twarz otwarta, oczy dobrotliwe, uśmiech pociągający. Cała postać dobrze usposabia i budzi zaufanie.

Rozmowa potoczyła się tak swobodnie i łatwo, jakbyśmy się znali od dawien dawna.

— Jadąc tu, — rzekłem — pragnąłem poznać tłómacza „Quo vadis" i „Faraona", który, jak widzę, wychodzi obecnie w odcinku „Corriere di Napoli".

— A tak, przełożyłem teraz powieść Bolesława Prusa, aby dać poznać naszej publiczności drugiego wielkiego pisarza polskiego.

Ponieważ p. Verdinois z trudnością wymawia wyrazy polskie, mówimy z sobą po francusku. Języka naszego uczył się on z gramatyki Małeckiego, ale że nigdy w kraju naszym nie był, choć wszystko rozumie, ciężko mu wysławiać się po polsku. Dzielny literat włoski, tak sympatycznie dla nas pracujący na polu piśmiennictwa, śledzi uważnie rozwój powieściopisarstwa naszego — i z upragnieniem oczekuje rozpoczęcia druku zapowiedzianego dzieła Sienkiewicza, p. t. „Na polu chwały".

— Zaprenumerowałem sobie „Biesiadę literacką" w tym celu, — mówi z uśmiechem — ale cóż kiedy nie mogę tej szczęśliwej dla mnie chwili doczekać.

— My wszyscy wyglądamy z utęsknieniem nowego arcydzieła, nad którem Sienkiewicz pracuje w tej chwili...

P. Verdinois radby się wybrał do Polski, której ducha tak dobrze zna, ale to niełatwa sprawa... To tak daleko, a zajęcia nie pozwalają na dłuższy urlop. Na chleb zarabia piórem i pracą biurową w konsulacie rosyjskim, jako tłómacz przysięgły".

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota NMP. Anielskiej i Alfonsa biskupa wyznawcy doktora kościoła; jutro 11 niedziela po Świątkach, Znalezienie św. Szczepana.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 12, zachód przypada o godz. 7 minut 20, długość dnia godzin 15 minut 8.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Przeciw „Przeglądowi" lwowskiemu wystąpił komitet grunwaldzki z następującą, słuszną, odpowiedzią: „W kronice nr. 173 lwowskiego „Przeglądu" z dnia 27 b. m. zamieszczono artykulik pod tytułem: "Podatek narodowy", w którym zbieranie składek z powodu rocznicy grunwaldzkiej nazwano "pomysłem pewnej grupy ludzi egzaltowanych, "powziętym bez aprobaty społeczeństwa polskiego", zaś szlachetną ofiarność ogółu przedstawiono jako chęć "zabezpieczenia szyb przed swawolą motłochu ulicznego": a zarazem dano czytelnikom do zrozumienia, że u „steru akcji" brakowało "ludzi poważnych, wzbudzających powszechne zaufanie" i zakończono nauczką, że „nigdy nie należy nam nadużywać haseł narodowych i nigdy nie urządzać patrjotycznych obchodów jedynie w celach demonstracji, bo przez to nikomu nie zaimponujemy a sami możemy się tylko ośmieszyć".

Słowa te w łamach polskiego dziennika same się potępiają: takie lekceważenie uczuć całego ogółu narodu i rozmyślne rozpoznawanie istniejącej świadomości społeczeństwa mogło wyjść tylko z głów cichych przyjaciół „hakaty" i „Targowicy". Sądzimy, że udział społeczeństwa polskiego w obchodach grunwaldzkich był ogólnym i szczerym, że składki płynęły ochotnie i dobrowolnie, że nie egzaltowana demonstracja, lecz poważna manifestacja była cechą tych obchodów w kraju, a jeżeli znaleźli się tacy, których brakowało, lub który może niechętnie tylko bytność swą zaznaczyli, to strata to mała a żal nasz z powodu braku tego — niewielki.

Komitet, który urządzał uroczystość rocznicy pogromu grunwaldzkiego w Tarnowie, na posiedzeniu odbytem 28 b. m. postanowił przeznaczyć czystą nadwyżkę, uzyskaną ze składek, na pomnożenie funduszu zakupną akcyj Banku ziemskiego w Poznaniu, zgodnie z uchwałami komitetów innych miast — a odnośnie do treści artykułu „Przeglądu" jednomyślnie uchwalił wyrazić publicznie swe oburzenie z powodu, iż znalazło się czasopismo polskie, które ośmieliło się w podobny sposób zadrwić ze świętych a usprawiedliwionych uczuć i przekonań naszego narodu".

Grunwald w Chrzanowie. Obchód grunwaldzki w Chrzanowie wypadł wspaniale — ponad wszelkie oczekiwanie. Komitet pod przewodnictwem p. Władysława Dygulskiego zakrzątnął się energicznie i sprawnie koło dzieła; sprzyjająca pogoda również przyczyniła się niemało do powodzenia tej wspaniałej uroczystości. O godzinie 10 rano 2 —3-tysięczny orszak, wśród którego wyróżniali się sokoli nasi w mundurach, zastęp dzielnych gimnazjastów i realistów uszykowanych w szeregi, cechy ze sztandarami, górnicy i t. p. ruszył do kościoła parafjalnego, gdzie odbyła się uroczysta suma przy współudziale chóru sokolego, a ks. kanonik Głębocki wygłosił porywające kazanie na temat miłości wiary i ojczyzny.

Po obchodzie w Rynku główny pochód ruszył głównemi ulicami przed udatnie udekorowany gmach Rady powiatowej, gdzie z balkonu przewodniczący komitetu, oraz dwaj reprezentanci mieszczan i włościan wypowiedzieli okolicznościowe przemowy, pełne głębokiej treści i owiane serdeczną miłością narodu.

Następnie rozdano między uczestników obchodu liczne broszury o znaczeniu uroczystości, oraz reprodukcje Matejkowskiej bitwy pod Grunwaldem.

Wieczornica w „Sokole", która zgromadziła licznych bardzo uczestników, zakończyła pamiętną tę uroczystość.

Pewien dyssonans wywołało zachowanie się tutejszych izraelitów, którzy przyrzekłszy współudział w obchodzie i odprawienie uroczystego nabożeństwa w synagodze — postąpili jednak zupełnie przeciwnie, nie zawiadomiwszy nawet komitet o zmianie postanowienia.

Sprostowanie. Od p. Adama Jędrzejowicza odbieramy list następujący:

„Wobec już dwukrotnie zamieszczonych w „Głosie Narodu" korespondencyj z Głogowa, których treść zjadliwa i tendencyjna przedstawia nieprawdziwe fakta upraszam na podstawie § 19 ust. prasowej o podanie następującego sprostowania:

1. Nieprawdą jest, aby moja żona, a właścicielka Głogowa, ruiny poklasztorne sprzedała żydom, lub wogóle komukolwiek sprzedać miała zamiar.

2. Nieprawdą jest, aby się kiedykolwiek zgłaszało jakie zgromadzenie zakonne o nabycie tych ruin, lub przyległych gruntów w zamiarze osiedlenia się.

3. Natomiast prawdą jest, że właścicielka Głogowa poleciła zbadać te mury co do trwałości tychże i jakości materjału, ponieważ była proszoną przez jedną z pobliskich gmin o darowanie części tych ruin na zamierzoną budowę kaplicy.

4. O ile mury tego spalonego klasztoru dobrze są zachowane i czy tych murów stojących jest więcej lub mniej o to się z korespondentem z Głogowa spierać nie będę; jest to rzecz obojętna, bo te ruiny żadnej ani archeologicznej. ani historycznej wartości nie przedstawiają — zresztą bardzo bym się cieszył gdyby komisja konserwatorów mogła przyjść do innego zapatrywania.

Wobec tych faktów stwierdzam, że tak artykuł pierwszy bezimienny. jak również drugi zaopatrzony podpisem jest oszczerczy i niezgodny z prawdą.

Proszę przyjąć wyrazy poważania Adam Jędrzejowicz. Staromieście 31 lipca 1902".

Konkurs wiązałek w Berezowicy. W Berezowicy koło Tarnopola w dniu 24 i 25 lipca b. r. odbyły się próby maszyn żniwnych samowiążących. Był to pierwszy konkurs, który na wielką skalę w naszym kraju przeprowadzono.

Do konkursu zgłosiły się następujące firmy: Aultman Miller & Comp., Adriance, Platt & Comp., Deering. Massey Harris. Mac Cormick. D. M. Osborne i fabryka kolei węgierskich państwowych.

Ponieważ maszyna Deeringa nie stawiła się, zaś Adriance przybyła zapóźno. przeto w konkursie wzięło udział tylko 5 maszyn. (Adriance pracowała poza konkursem).

Pierwszy dzień zbiegł na osądzeniu jakości pracy, tudzież na przedwstępnem zbadaniu maszyn.

Drugi dzień przeznaczono na ocenę techniczną i na pomiary siły pociągowej, w trakcie pracy i w biegu luzem.

Próby wykonywano na niedojrzałej jeszcze pszenicy, co stanowiło pewną trudność dla maszyn, a zarazem i wymówkę dla tych, których praca nie okazywała się dobrą. Bezwątpienia najlepiej pracowała wiązałka Massey Harris, jakkolwiek i Mc. Cormick dotrzymywała mu placu. Niemniej dobrze pracowała Osborne, zaś średnio dobrze Aultman Miller Bucheye.

Najmniej zadawalająco wykazała się praca węgierskiej maszyny Millenium.

Z pozostałych maszyn, biorących udział w konkursie najmniejszej siły pociągowej wymagała maszyna Osborne, największej zaś Bucheye.

Kto został zwycięzcą w konkursie — nie wiadomo, gdyż wyrok sędziów dotychczas nie ogłoszony.

Obecni na próbie rolnicy z napięciem śledzili przebieg pracy, konkurs wiązałek bowiem jest dla nich aktualnym z powodu bezrobocia rolnej. Temu też przypisać należy, iż niektórzy z zastępców firm, biorących udział w konkursie, otrzymali wiele zamówień na wiązałki.

Ciężkowice 29 lipca. (Zaginiona dziewczyna. — Odważny robotnik kolejowy.) W sprawie zaginionej 12-letniej dziewczyny Zofji Kalisz z Szalowej pod Gorlicami, o której zamordowanie podejrzywano bobowskich żydów, prokuratorja państwa w Nowym Sączu zaniechała śledztwa przeciw pp. Rybińskiemu i Wróblowi, obywatelom z Bobowy, których żydzi skarżyli o oszczerstwo i tylko sam p. Rybiński został zasądzony przez sąd powiatowy w Ciężkowicach za obrazę żandarmerji w Bobowy, na 6 dni aresztu.

Dnia 23 b. m. przechodziła w Ciężkowicach przez rzekę Białą służąca, którą silny prąd porwał. Widząc to robotnik kolejowy rzucił się za nią do wody i z narażeniem własnego życia wyratował biedną dziewczynę.

Nabożeństwo żałobne za poległych we Lwowie 31 lipca 1847 r. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, jakoteż za duszę pięciu członków rządu narodowego: Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Romana Żulińskiego, Józefa Toczyskiego i Jana Jeziorańskiego, powieszonych w Warszawie dnia 5 sierpnia 1864 r. odbyło się dnia 31 lipca o godz. 7 rano w kościele katedralnym obrządku rzymsko-kat. Mszę żałobną celebrował przy wielkim ołtarzu ks. kan. Lubomęski. Nawę kościoła wypełniła młodzież obojga płci, jakoteż Tow. „Skała", „Gwiazda", „Przyjaźń", „Jedność" i „Czytelnia kolejowa". Najliczniej reprezentowane było Tow. młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego. Po nabożeństwie zebrana publiczność odśpiewała „Z dymem pożarów" i „Modlitwę".

Z rozpaczy. W gminie Rassel na Węgrzech, żona nadleśniczego Heydyna Zyllichhofa, dowiedziawszy się o śmierci męża, rzuciła się z pięciorgiem dzieci do rzeki Czortan i razem z niemi utonęła.

Morderstwo. W Torokszakos, wsi pod Temeszwarem, gospodarz Jan Stojka zamordował przedwczoraj swą 80 letnią matkę, pchnąwszy ją kilkakrotnie nożem. Uwięziony przez żandarmerję, tłomaczył się, że matka, będąc ubogą, była mu ciężarem.

Tablica pamiątkowa Chopina. Z Marjenbadu donoszą: Dnia 31 lipca odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej w Marjenbadzie, w domu pod „Białym łabędziem" (Zum weissen Schwan), w którym mieszkał nasz genjalny kompozytor w r. 1836.

Po naszych artykułach
p. t. „Obłąkany, czy nieszczęśliwy?"

Artykuły nasze, poruszające sprawę nieszczęśliwego dra Kretkowskiego znalazły oddźwięk nietylko w całym Krakowie, ale i na prowincji. Do dnia dzisiejszego napłynęło już kilkanaście listów, z rozmaitemi uwagami i uzupełnieniami. Jak zwykle w takim wypadku, zgłaszają się też do nas ludzie z faktami pokrewnymi, prosząc o opublikowanie. Z tego wszystkiego widać, że sprawa była naprawdę piekącą.

Ponieważ dziś cały Kraków mówi naraz o sprawie dra Kretkowskiego, przeto grunt pod plotki jest podatny, jak nigdy. Nie obeszło się nawet bez najdziwaczniejszych domysłów. Tak naprzykład ni z tego ni z owego zaczęto wczoraj mówić, że prof. Żuławski ciężko zaniemógł nerwowo. Oczywista, zwyczajny wymysł; trudno nawet dojść, jakiemi drogami mogło iść podobne skojarzenie faktów.

Równocześnie prawie zaczęto mówić o tem, że nieszczęśliwy dr Kretkowski zdołał wydostać się na wolność. Wiadomość tę zaczęto powtarzać uporczywie.

Dr Leon Filimowski, redaktor „Świata duchów", w którym ogłoszono pierwszy list dra

Kretkowskiego dla zbadania tej sprawy udał się osobiście do zakładu prof. Żuławskiego, by zasięgnąć wiadomości. Podobno jednak niczego pozytywnego się nie dowiedział. W każdym razie pewniejsza i najpewniejsza jest wiadomość, że w dziejach sprawy i w położeniu nieszczęśliwego dra Kretkowskiego nic się nie zmieniło.

* * *

Prof. Żuławskiego najwidoczniej niemile obeszły rewelacje „Głosu Narodu“ i list w „Swiecie duchów“. gdyż, jak nam donosi nasz kronikarz, nie chciał podobno drowi Filimowskiemu udzielić żadnych wiadomości, a nawet — cytujemy to na wiarę pogłoski, miał odezwać się doń: „nie pozwalam na odwiedzanie Kretkowskiego, a tem bardziej takiemu jak pan“. Chętniej jednak wierzymy, że to tylko fantazja opowiadających.

* * *

Zainteresowanie sprawą nieszczęśliwego, współczucie, jakie wywołały fakty podane w artykułach „Głosu Narodu“ są bezwątpienia objawem dodatnim — wszelako życzeniem naszem było i jest, by rewizja faktów wyszła z innych, miarodajnych w sprawie sfer.

Kalwarja Zebrzydowska.

Kalwarja Zebrzydowska święci dziś uroczyście 300-letni jubileusz swego założenia.

Na uroczystość tę, której trwanie oznaczono na cały sierpień, zbiegną się zewsząd dziesiątki tysięcy pielgrzymów, ażeby uczcić święte miejsce, które od trzech stuleci było ostoją i osłodą dla ludzi, szukających pociechy i pokrzepienia w ożywczym zdroju religji.

Warto więc, choćby w pobieżnym tylko zarysie, poznać dzieje tej polskiej Jerozolimy.

* * *

Było to z wiosną 1595 roku. Po wspaniałej komnacie lanckorońskiego zamku przechadzał się w myślach zatopiony pan na Lanckoronie, starosta stężycki i krakowski, hetman nadworny, wojewoda lubelski i marszałek w. kor., Mikołaj Zebrzydowski, skierowując co chwila wzrok ku oknu, przy którem, w milczącą dal zapatrzona, siedziała dostojna małżonka jego. Dorota z Fulsztynów Herburtówna. W komnacie było już prawie ciemno, gdy wtem przedarł się do jej wnętrza blask, jakby od ognia pochodzący, a równocześnie rozległ się w niedalekiej kaplicy srebrny głos dzwonka na „Anioł Pański“. Zdziwieni tak niezwykłą światłością, wychylili się małżonkowie Zebrzydowscy przez okno. ażeby się przekonać o jej przyczynie i wtedy to ujrzeli rzecz nadzwyczajną, która im oddech w piersiach zaparła i siłą na kolana rzuciła. Oto na przeciwległej zamkowej górze, Zarkiem w one czasy zwanej, widniały trzy jaśniejące krzyże, od których padał jaskrawy blask ogniowy, rozświecając panujące w okół ciemności.

Jak długo trwało to zjawienie — głucho o tem w opowieściach miejscowego ludu; wiadomo tylko, że gdy znikło, pan Zebrzydowski, widząc w tem znak Boga, ślubował zbudować na owej górze świątynię Pańską, ku wiecznej tak niezwykłego zdarzenia pamięci. Sprzyjały zaś temu zamiarowi i okoliczności; bo oto jeden z dworzan lanckorońskich, nazwiskiem Hieronim Strzała, wybierał się właśnie w pieszą pielgrzymkę do Grobu Pańskiego. Polecił mu więc pan Zebrzydowski, ażeby przywiózł z powrotem wzory kaplic jerozolimskiej Kalwarji, na ich bowiem modłę postanowił zbudować świątynię na Żarku.

Oczekiwany z niecierpliwością Strzała wrócił wreszcie z końcem 1597 roku z Jerozolimy. Sporządzono więc natychmiast plany i przystąpiono do budowy kaplicy Ukrzyżowania, pod którą położono fundamenta dnia 4 października 1600 r., a ukończono ją z początkiem jesieni następnego roku. Aktu poświęcenia kaplicy dokonał legat papieski Klaudjusz Raugoni, w otoczeniu licznego duchowieństwa, z biskupem krakowskim Bernardem Maciejowskim na czele, a w obecności mnogo przybyłych na tę uroczystość z różnych stron Rptej znamienitych panów i dygnitarzy.

Wkrótce potem, po otrzymaniu od zwierzchności duchownej w Radomiu pozwolenia na założenie na Żarku konwentu OO. Bernardynów, przystąpił Zebrzydowski do budowy kościoła i klasztoru. Plany wykonał Jan Maria Bernardonus, jezuita z Włoch, pomiary ziemne uskutecznił słynny matematyk i astronom, Feliks Żebrowski, dozorowali zaś robót trzej, z Lublina przybyli Bernardyni, dla których zbudowano na górze mały, drewniany domek. Uroczyste założenie kamienia węgielnego odbyło się w dzień NP. Anielskiej, 2 sierpnia 1603 roku, w obecności licznie zaproszonych gości duchownych i świeckich.

W 1605 r., a więc w drugim roku budowy, nadał Papież Klemens VIII budującemu się kościołowi przywilej zupełnych odpustów. Odnośny dokument przywiózł z Rzymu syn Zebrzydowskiego, Jan, który po ukończeniu studjów filozoficznych na uniwersytecie krakowskim, bawił przez dłuższy czas za granicą.

Z ostatniej chwili.

Kraków 1 sierpnia.

Komisja inwestycyjna Rady miejskiej odbędzie posiedzenie w sobotę o godzinie 5 popołudniu. Na porządku dziennym sprawa budowy rzeźni miejskiej.

Zapiski osobiste. Wiceprezydent sądu krajowego, kierownik sądu krajowego karnego dr Juljan Morelowski, rozpoczął dziś. w sobotę, urlop sześciotygodniowy. W obowiązkach kierownika sądu krajowego karnego zastępuje go radca sądu krajowego wyższego p. Antoni Wawrausch.

Radca policji, p. Władysław Swolkien powrócił z urlopu i objął wczoraj urzędowanie.

III międzynarodowy kongres studentów w Budapeszcie odbędzie się w dniach od 24 września do 1 października b. r.; 24-go powitanie, na dworcach budapeszteńskich przez delegacje studentów i studentek węgierskich: tegoż dnia zebranie koleżeńskie.

25-go uroczyste otwarcie kongresu przez węg. ministra oświaty w ratuszu; (strój narodowy lub frakowy z odznaką narodową); po południu przyjęcie u protektorów kongresu, t. j. u prezydenta ministrów Szella i ministra oświaty Wlassicza; wieczorem przedstawienie galowe w operze królewskiej.

26 go obrady kongresu, zwiedzanie pałacu królewskiego i nowego parlamentu; wieczorem wielki bankiet, ofiarowany przez komitet organizacyjny.

27-go obrady kongresu, wizyty u rektorów wyższych zakładów naukowych w Budapeszcie: międzynarodowe zapasy atletyczne i sportowe na wyspie Małgorzaty; wieczorem przyjęcie szefów delegacji u ministra oświaty, przedstawienie w teatrze „Urania“.

28 go obrady kongresu; po południu przyjęcie u prezydenta stolicy: zapasy atletyczne i sportowe: rozdanie nagród, ognie sztuczne, koncert.

29-go obrady kongresu: po południu zwiedzanie miasta: wieczorem przedstawienie galowe w teatrze narodowym.

30 go uroczyste zamknięcie kongresu; po południu zwiedzanie muzeów, zbiorów i osobliwości miasta; wieczorem bankiet pożegnalny, wydany przez miasto Budapeszt. 1-go października wycieczki w okolice (m. Debreczyn, puszta Hortobagy, opactwo Błotne etc.).

Urządzeniem tego kongresu zajmuje się „Corda Fratres“, międzynarodowy związek studentów, który postarał się o najdalej idące ułatwienia dla wycieczkowców. Koleje na Węgrzech bezpłatne: materjalne i moralne poparcie rządu, miasta i towarzystw studentów węgierskich kongresu i połączonych z nim wspaniałych przyjęć: bezpłatne wycieczki. Studenci węgierscy w gorących słowach w swych odezwach proszą kolegów wszystkich narodowości o jak najliczniejsze przybycie na kongres. Młodzieży polskiej też nie braknie: dotychczas nadeszło 150 zgłoszeń z różnych stron Europy. Sekcja polska „Corda Fratres“ zorganizowała komitet wycieczkowy do Budapesztu, wyrobi zniżone karty kolejowe w Galicji i na swoje ręce otrzyma imienne karty kolejowe węgierskie, oraz zaproszenia oficjalne dla uczestników, ona się też zajmie rozdawnictwem biletów do teatrów i wynajmem mieszkań. Z wycieczki i ulg korzystać mogą wszyscy studenci wyższych zakładów naukowych oraz ci, którzy dyplomy ukończenia tychże posiadają i niekoniecznie są członkami towarzystwa. Wkładka jednorazowa do związku wynosi 3 korony: zapisywać się mogą i ukończeni słuchacze. Każdy z uczestników złoży na ręce komitetu w czasie podróży 3 kor. na wydatki reprezentacji. Komitet rozda program uroczystości, statuty towarzystwa, przewodnik po Peszcie i plan, bezpłatnie w czasie podróży. Komitet uprasza wszystkie dowarzystwa akademickie o jaknajrychlejsze zawiadamianie go, czy biorą oficjalny udział w kongresie przez wysłanie swoich delegatów

Wycieczka wyruszy 23 września z Krakowa pod przewodnictwem p. Szczepańskiego: ze Lwowa pod przewodnictwem p. Kondraczka. Uczestnicy zbiorą się na godzinę przed odejściem pociągów w poczekalniach II. klasy.

Wyjazd: Lwów 6 35 wieczorem, Miskolcz 9 38 rano: przyjazd: Budapeszt 1·30 po popołudniu.

Wyjazd: Kraków 10 30 rano, Miskolcz 9 38 rano; przyjazd: Budapeszt 1 30 po południu.

Zgłoszenia udziału w wycieczce przyjmują do końca sierpnia i udzielają wszelkich wyjaśnień: W. Kazimierz Szczepański, wiceprezes Tow.. Lwów, Małeckiego 6, w godz. 3 — 4 po południu, oraz Stefan Kondraczek w Olszanach koło Przemyśla. Odpowiedź za dołączeniem karty lub marki pocztowej

Budowa tramwaju elektrycznego. Po ukończeniu robót ziemnych w ulicach Długiej i Zwierzynieckiej tudzież w ulicy Wolskiej obecnie przystąpiono do robót ziemnych w ulicy Starowiślnej i Dietlowskiej, na linji Rynek-Sienna-Starowiślna-Dietlowska. Ruch wozowy na linji do Parku Jordana i na linji Długa Rynek Zwierzyniecka rozpocznie się z końcem miesiąca sierpnia. Nowe wozy elektryczne, spodziewane są w Krakowie w połowie bieżącego miesiąca. Cały ruch na nowych linjach oznaczony jest na 1 października.

Regulacja granicy austrjacko-pruskiej. Dnia 7 b. m. odbędą się w Krakowie obrady międzynarodowej komisji. złożonej z delegatów rządów austrjackiego i pruskiego w sprawie sprostowania koryta Wisły do ujścia Białki i Pszemszy, gdzie Wisła tworzy granicę między Galicją a Śląskiem pruskim.

Regulacja Wisły. Międzynarodowa komisja dla regulacji Wisły na statkach parowych: „Kraków“ (austrjacki) i „Narew“ (rosyjski), odpłynęła dziś w sobotę o godzinie 7 rano w dół Wisły, celem zbadania dokonanych robót regulacyjnych.

W skład miedzynarodowej komisji dla regulacji Wisły wchodzą: ze strony rządu austrjackiego delegat ministerstwa spraw wewnętrznych radca budownictwa Blum z Wiednia, tudzież jako delegaci namiestnictwa starszy radca budownictwa p. Ingarden ze Lwowa i starszy radca budownictwa p. Sare z Krakowa. Ze strony rządu rosyjskiego: radca stanu Ćwikiel z Warszawy i Mikuliński z Sandomierza, tudzież radca kolegjalny Gerwais z Sandomierza.

Slub. Dnia 20 lipca b. r. w Kazimierzy Wielkiej w Królestwie Polskiem odbył się ślub p. Władysława Brayera, urzędnika krakowskiej dyrekcji policji z panną Wandą Kobylińską, córką Alfonsa i Włodzimiery, obywateli w Kazimierzy Wielkiej.

Zaniedbana ulica. Mieszkańcy ulicy Garbarskiej proszą usilnie o chodnik po drugiej stronie ulicy a przynajmniej dopóki to nie nastąpi. choć o przejście brukowane do przeciwległego chodnika, gdyż przy najmniejszym deszczu nie mogą się dostać do domów; a przy nadchodzącej jesieni sytuacja jeszcze naturalnie pogorszy się. Magistrat może zechce uwzględnić prośby mieszkańców.

Nowe stacje kolejowe. Przystanek osobowy „Bezdekau“ położony na szlaku Pilzno-Eisenstein otwarty dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonego ruchu towarowego w ładugach całowozowych został otwarty z dniem 1 sierpnia b. r. także dla ogólnego ruchu towarowego w ładugach całowozowych.

Przystanek osobowy „Lindenhau“ położony na szlaku Pilzno-Cheb otwarty dotychczas dla ruchu osobowego i pakunkowego i ograniczonego ruchu towarowego został otwarty od 1 sierpnia dla ogólnego ruchu. Przesyłki żywych zwierząt i pojazdów są od przyjęcia wykluczone.

Na stację ratunkową przywieziono wczoraj 14 to letnią Rozalję Małkównę z Zielonek. która spadając z drzewa. odarła z prawej nogi duży płat ciała, grubości kilku centymetrów. Małkównę po opatrzeniu przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Pogotowie ratunkowe przewiozło wczoraj z Grzegórzek do szpitala św. Łazarza 17-letniego Aleksandra Dymitusa, który spadając z I piętra, złamał podstawę czaszki.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

W sobotę 2 sierpnia: po raz czwarty i ostatni „Piękna z Nowego Yorku“, amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustawa Kerkera.

W niedzielę 3 lipca: po raz czwarty i ostatni „Wesoła dwójka“. operetka w 3 aktach K. Ziehrera.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 2 sierpnia: „Dramat lepianki“, niegrana jeszcze u nas sensacyjna sztuka.

Lament hakat. nad Loehningiem.

Sprawa tajnego radcy Loehninga nabiera coraz większego rozgłosu. Prasa hakatystyczna uderzyła w formalny lament. Żydowsko-hakatystyczny „Berl. Tagbl.“ pisze w tej sprawie:

„Rzeczą nie do pojęcia jest, iż jenerała komenderującego zawezwano o wypowiedzenie swego zdania, czy wolno było urzędnikowi, którego przełożonym on wcale nie był, pojąć za żonę damę nieposzlakowaną. My, których przecież nie można nazwać przeciwnikami polityki antypolskiej, zaznaczamy, iż zdania, wypowiedziane przez Loehninga o polityce antypolskiej, nie nadają się absolutnie jako materjał do postępowania dyscyplinarnego przeciwko rzeczonemu urzędnikowi“.

Dzienniki hakatystyczne nie robią sobie ze sprawą wiele ceremonji. Natomiast „Germanja“ pisze:

„Wywody pana tajnego wyższego radcy finansów Loehninga wywołają w szerokich kołach głębokie wrażenie. Rzucają one jaskrawe światło nietylko na politykę antypolską, którą zawsze potępialiśmy, lecz także na stosunki panujące wśród

urzędników na kresach wschodnich. Zaprzeczyć się nie da, iż w sprawie Loehninga pewni panowie w dyrekcji cła w Poznaniu odgrywali bardzo wątpliwą rolę“.

Socjalno-demokratyczny „Vorwärts“ z szyderstwem pisze o „pruskich mandarynach“ i o stanowisku pruskiego feldwebla, który w wojsku ma „uświęconą“ władzę nad rekrutami, a pomiędzy „pruskimi mandarynami“, uważany jest jako coś tak niskiego, iż ta niższość nawet na jego dzieci się przelewa. Główny przycisk kładzie „Vorwärts“ na politykę antypolską:

„Ciekawi jesteśmy, czy hakatystyczna polityka Bülowów i Rheinbabenów przetrzyma sromotne cięgi rewelacji Loehninga, które oznaczają „P a n a m ę p o l i t y k i a n t y p o l s k i e j“! Przekonujemy się z wypowiedzianych przez Loehninga uwag, iż antypolska polityka nie opiera się na zdaniu wyższych urzędników, czynnych w dzielnicach polskich; ci są wedle świadectwa Loehninga przekonani o przewrotności tejże polityki.., Nie może się ona powoływać na własnych urzędników. Kryje się zatem, tak za tą akcją, jak za wielu innemi akcjami nowego kursu, ciemna tajemniczość“.

Dymisja admirałów francuskich.

Dymisja, dana przez ministra marynarki Pelletana, prefektowi morskiemu Tulonu, admirałowi Beaumontowi i naczelnikowi dywizji morskiej, admirałowi Servanowi, jest przedmiotem gorączkowego zajęcia. Beaumont otrzymał dymisję, ponieważ w czasie parady w dniu święta republikańskiego, powszechnie znaną przyjaciółkę swoją umieścił na trybunie urzędowej, pomiędzy prefektem i burmistrzem. Dama ta podczas defilady nie oddawała należnych ukłonów wysokim urzędnikom. Servan obwiniony jest o złe traktowanie podwładnych żołnierzy i niedostateczną opiekę nad ich zdrowiem.

Tak głoszą depesze, podane przez źródła ministerjalne we Francji.

Dzienniki, stojące na żołdzie rządu, wiążą dymisję admirała Servana z samobójstwem kapitana okrętu „Tage“ Barryego, którego winę przypisują Servanowi. Minister marynarki, Pelletan, odwołał Servana z wód Martyniki, aby zażądać od niego wyjaśnienia śmierci Barryego, tudzież nadmiernej śmiertelności na okręcie „Tage“.

Lepiej jednak od wszystkich doniesień, artykułów, interview'ów, któremi ministrowie zarzucają wszystkie pisma paryskie, wyraźniej od tego wszystkiego mówi następująca depesza:

Paryż 31 lipca. Dymisjonowani admirałowie Beaumont i Servan należą do partji katolickiej. Oto jaka była wina admirałów.

Z literatury i sztuki.

* „Giewontu“, tygodnika zakopiańskiego, wyszedł nr. 5 i zawiera: Włodzimierza Tetmajera. „Piast“, dramat w 5 aktach. „Kolej wązkotorowa Zakopane-Swinnica“. Dalej drukuje „Giewont“, aforyzmy heksametrem Lucyana Rydla, które pragniemy czytelnikom naszym podać:

„Mała cząstka ojczyzny do rąk jest każdemu
[z nas dana,
Każdy z nas w sobie ją ma i w duszy nosi ją
[swej.
Pomyśl codzień wieczorem, czyś dla niej co zdziałał
[łał od rana,
Nie mów: „Jednostka to nic...“ Patrz tylko sie-
[bie... i chciej!“
„Niema żywota bez ofiar, więc w dobrowolnej
[ofierze
Lepiej samemu się dać i wstąpić jak Izak na stos,
Niż się przed całopaleniem napróżno wzdrygać
[jak zwierzę:
Umiej być wyższym nad mus i sam idź, gdy trze-
[ba — pod cios.“
„Ludzie o wiele są lepsi, niż się wydają na oko,
W najgorszem sercu jest coś, co zasługuje na
[cześć;
Wnetby ten klejnot rozbłysnął, skryty w ciemno-
[ściach głęboko,
Jedynie trzebaby wprzód światło do duszy tej
[wnieść.“

P. T. Łopuszański drukuje wrażenia z Tatr p. t. „Kilka dni w góry“. Kronika i dział informacyjny uzupełniają zeszyt.

TELEGRAMY.

Dr Koerber i Koloman Szell.

Wiedeń 2 sierpnia. Dr Koerber wyjeżdża na Węgry do Ratorz, majątku Kolomana Szella. Wizytą tą prezes ministrów austrjackich chce dowieść, że jego stosunki z prezesem ministrów węgierskich są jak najlepsze.

Pretensje niemieckie.

Wiedeń 2 sierpnia. „N. W. Tagblat“ zamieszcza dzisiaj wstępny artykuł, w którym napada gwałtownie na Polaków za to, iż na tablicy Szopena w Marienbadzie pomieścili napisy tylko polskie i francuskie z pominięciem niemieckiego. „N. W. Tagblatt“ nazywa to prowokacją (!) całego narodu niemieckiego.

Powrót dra Piętaka.

Wieden 3 sierpnia. Minister dla Galicji dr Piętak przerwał urlop i powrócił do Wiednia, sądząc, iż obecne wypadki w Galicji wschodniej czynią jego bytność w Wiedniu konieczną.

Cła rosyjskie.

Petersburg 2 sierpnia. Ministerstwo skarbu podaje do wiadomości, że rozpowszechniona w ostatnim czasie pogłoska o zniesieniu ceł na surową bawełnę jest bezpostawną.

Przesladowanie zakonów we Francji.

Paryż 2 sierpnia. (Ajencja Havasa). Na radzie gabinetowej w Rambouillet odczytał Combes sprawozdanie o szkołach kongregacyjnych, dotkniętych dekretem. Według tego sprawozdania, z ogólnej liczby 6000 takich szkół, środki, zastosowane przez rząd, nie dotyczą połowy szkół. Z drugiej połowy usuchały wszystkie prócz 400, które oświadczyły, że będą oczekiwały dekretów zamknięcia. Dekrety odnośne wczoraj przed południem zostały podpisane.

Koronacja króla angielskiego.

Londyn 2 lipca. W kołach dworskich obecnie nie powątpiewają już więcej, że koronacja odbędzie się według programu. Lekarze oświadczyli, że wskutek djety przez ośm tygodni choroby, król stał się odporniejszym i świeższym, niż był w ciągu kilku ostatnich lat.

Bezrobocie w domu gry.

Spaa 2 sierpnia. Wskutek samowolnego oddalenia krupiera, zastrejkowało 150 osób zatrudnionych w domu gry. Inspektorowie musieli usługiwać osobiście gościom przy rulecie. Wieczorem urzędnicy strejkujący krupierzy przed domem gry przeciw zarządowi demonstrację, w której wzięły udział tłumy ludności, także goście kąpielowi. Wreszcie żandarmerja dobyła białej broni. Wskutek całego zajścia panuje tu wielkie wzburzenie.

Bezrobocia rolne.

Lwów 2 sierpnia. „Przegląd“ otrzymał z Wiednia wczoraj następującą depeszę: Wobec poważnej sytuacji w kraju, minister dr Piętak przerwał swój urlop i powrócił z Gasteinu do Wiednia. Rząd z baczną uwagą śledzi przebieg wypadków w Galicji i ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło namiestnictwu lwowskiemu, by mu codziennie przesyłało telegraficznie jak najbardziej wyczerpujące sprawozdania. Na wypadek, gdyby strejkujący włościanie i nadal dopuszczali się gwałtów, z w o ł a n ą b ę d z i e b e z z w ł o c z n i e r a d a g a b i n e t o w a. Z ministerstwa spraw wewnętrznych wysłano o b s z e r n e s p r a w o z d a n i e o wypadkach galicyjskich n a d w ó r c e s a r s k i w Ischlu.

Stanowisko rządu w sprawie strejków rolnych jest następujące: Na tok układów między strejkującymi włościanami a właścicielami ziemskimi nie myśli rząd wywierać żadnego wpływu i pod tym względem ułożenie się stosunków pozostawia dobrowolnej umowie między strejkującymi chłopami a właścicielami folwarków. Natomiast wszędzie tam, gdzieby agitacja strejkowa doprowadziła do gwałtów, do naruszenia cudzego mienia i bezpieczeństwa osobistego obywateli, gdzieby strejkujący rzucali się na obcych robotników i gwałtem chcieli przeszkodzić im w pracy, r z ą d z d e c y d o w a n y j e s t w y s t ą p i ć z c a ł ą s i ł ą i n i e z a w a h a s i ę p r z e d u ż y c i e m n a j o s t r z e j s z y c h ś r o d k ó w, j a k i e p r z e w i d u j ą u s t a w y. — W tym k i e r u n k u w y d a n o j u ż o d p o w i e d n i e i n s t r u k c j e

Lwów 1 sierpnia. W pow. k a m i o n e c k i m strejk rozszerza się. W D z i e d z i ł o w i e l u d n o ś ć o b l e g ł a d w ó r. S p r o w a d z o n o s z w a d r o n u ł a n ó w. W Niesłuchowie chłopi próbowali siłą przeszkodzić z a k w a t e r o w a n i u p o g o t o w i a w o j s k o w e g o. Pluton kawalerji musiał torować sobie drogę, p ł a z u j ą c s z a b l a m i.

Złoczow 1 sierpnia. W Pietrykach wpadli strejkujący do kancelarji wójta z żądaniem, by im pokazał „nstawę o wysokości płacy“, wydaną rzekomo przez cesarza. Sprowadzili oni wójta gwałtem do miejscowego grecko-kat. probostwa i domagali się, aby proboszcz odebrał od wójta przysięgę, że takiej ustawy nie otrzymał. Kierującego napadem medyka Kościa Taniaczkiewicza i kilkunastu innych aresztowano.

Powrót do pracy.

Bezrobocie ustaje wszędzie, gdzie dają 12-ty lub 11-ty snop — pogodzono się rychło na 10-ty, natomiast ugody na 9-ty snop są rzadkie i nie rokują wcale nadziei, ażeby na rok następny były dotrzymane.

Dnia 29 b. m. przyszło do ugody w Laszkach królewskich, własności p. Tretera. Przyjęto następujące warunki: kopa żyta 45 ct., kopa pszenicy 50 ct., sternik i kosiarz dziennie 70 ct., zwykły robotnik 40—50 ct., kobieta 40 ct., w zimie 30 ct., dziewczyna do lat 15, 30 ct., poganiacz 30 ct., kartofle „gara“ (5 kor.) jak większe 60 ct., mniejsze 70 ct.

Również tego dnia przyszło do ugody za pośrednictwem w Milatynie, własności młodego Bohdana. Pertraktacje trwały do późna w nocy.

W pow. c z o r t k o w s k i m podjęto roboty w Czerkowszczyźnie i Skorodyńcach.

Wojsko i asystencje wojskowe.

W celu zapobieżenia dalszym rozruchom (?) wysłano ze Zborowa na okoliczne wsie dwóch urzędników starostwa z kompanją piechoty i szwadronem ułanów. Ogółem aresztowano w powiecie około 120 ekscedentów.

W Kamionieckiem narzekają na zachowanie się wojska. W e w s i, g d z i e o s t r e j k u n i e s ł y c h a ć, z j a w i a s i ę w o j s k o, r o z k w a t e r o w u j e s i ę p o c h ł o p s k i c h c h a t a c h, przeciwko czemu włościanie protestują.

Nowe bezrobocia.

W powiecie kamionieckim i brodzkim bezrobocie rozrasta się.

Strejk wybuchł dalej w Skwarzawie, Gołogórze, Ścianie i Nowosiółkach. Do Skwarzawy w y s ł a n o a s y s t e n c j ę w o j s k o w ą.

Fałszywe dyplomy w Hiszpanji.

Barcelona 1 sierpnia. Wiele osób znajduje się tu podobno w posiadaniu fałszywych dyplomów doktorskich prawa i medycyny tutejszego uniwersytetu. Rektor ma przedsięwziąć rewizję wszystkich od 25 lat wydanych dyplomów akademickich.

Ruch chłopski w Rosji.

Saratow 1 sierpnia. W powiecie serdobskim doszło w kilku wsiach do zaburzeń chłopskich. Naczelnika gminy i urzędników opadnięto i poraniono. Gubernator zjawił się na czele oddziału wojska i przywrócił spokój. Powszechnie utrzymują, że dalszych wypadków należy oczekiwać.

Straszna katastrofa.

Sidney 1 sierpnia. W kopalni węgla Morgut Kembla w południowej Nowej Walji nastąpił straszny wybuch. Dotąd wydobyto 27 trupów. Przeszło 100 ludzi ma się znajdować jeszcze pod gruzami.

Powstanie w Chinach.

Pekin 1 sierpnia. Urząd chiński dla spraw zagranicznych zawiadomił poselstwo amerykańskie o następującym fakcie: wojsko rządowe chińskie położyło trupem 300 do 400 powstańców w prowincji Sze-czwan i przywróciło tam spokój i porządek.

Ceny targowe z dnia 1 sierpnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 16·25 do 18·20 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·— do 16·—, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 14·50 do 15·—, owies z opłatą akcyzową od 17·— 17·60, groch od 18·— do 26·—. tatarka od 14·— do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18·— do 24·—. siano stare od 4·20 do 5·60, słoma od 5·— do 5·60, koniczyna od 5·60 do 6·—, ziemniaki n. za hektolitr 4·— do 4·40. jaja za kopę od 2·40 do 2·80, masło za kilogram od 1·40 do 1·80. masło za garniec od 5·— do 6·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 13·80 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do 15·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do 22·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 1-go sierpnia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117· — Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakładu kredyt. 683·25, Akcje węg. 720·50, Akcje Anglobanku 278·50, Akcje Uniobanku 537.— Akcje Länderbanku 418·50, Akcje kolei państ. 705·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 330·—, Akcje tytoniowe 294·—, Akcje Alpiny 395·— Losy tureckie 110·75, Ruble 252·50.

Cukier (spok.) 16·70, spirytus (ustalony) 58·80, nafta niezmieniona.

Usposobienie: silne na budapeszteńskie kupna.

Berlin 1-go sierpnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 213·90, Towarzystwo dyskontowe 185·50.

LAKIERY, KREMY, PASTY DO ODŚWIEŻANIA ŻÓŁTYCH, CZARNYCH i POPIELATYCH BUCIKÓW
LAKIERY NA KAPELUSZE CZARNY, NIEBIESKI, BRAZOWY, ZIELONY, ŻÓŁTY i BEZBARWNY WE FLASZECZKACH i NA WAGĘ
NOWOŚĆ: LAKIER SPECYALNY do bucików „MATADOR"

LAWN TENNIS, RAKIETY, PRASY DO RAKIET, KROKIETY KULE i KRĘGLE Z DRZEWA LIGNUM SANCTUM
PRZYRZĄDY GIMNASTYCZNE OGRODOWE, HUŚTAWKI OGRODOWE, HAMAKI DLA DOROSŁYCH i DZIECI, PIŁKI NOŻNE „FOOTBALL", BALONY I PIŁKI GUMOWE
PRZYBORY DO RYBOŁOWSTWA, NAJWIĘKSZY WYBÓR.

PROSZEK NA OWADY ZACHERLIN i ANDEL'A, PROSZEK PERSKI NA WAGĘ, PAPIER, LEP, TRZASKI NA MUCHY
NAFTALINA, LIŚCIE PACZULOWE, SASZETKI, PAPIER NAFTALINOWY
ANTIMERULION, KAMFORA i INNE ŚRODKI PRZECIW MOLOM 4663

PŁASZCZE GUMOWE, — PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE, KALOSZE ROSYJSKIE i AMERYKAŃSKIE
LINOLEUM PRAWDZIWE TRYESTEŃSKIE, CERATY, ROGÓŻKI, PRZEDŚCIÓŁKI, CHODNIKI
WĘŻE PARCIANE i GUMOWE

POLECAJĄ NAJTANIEJ
REIM i SPÓŁKA KRAKÓW
RYNEK 37 — LINIA A-B
CENNIKI NA ŻĄDANIE DARMO i OPŁATNIE.

TYNKTURA NA PLUSKWY
ROZPYLACZE NA PROSZEK i TYNKTURĘ
ŚRODKI DESINFEKCYJNE
ŚRODKI PRZECIW SZCZUROM i MYSZOM
NOWOŚĆ SPLUWACZKI HYGIENICZNE

FARBY OLEJNE DO UŻYCIA GOTOWE, SZYBKO SCHNĄCE DO POMALOWANIA WERAND, ALTAN, OGRODZEŃ, OKIEN, DRZWI, ŚCIAN, SUFITÓW, SCHODÓW, PODŁÓG, WOZÓW, BRYCZEK, TARANTASÓW i t. p.
NOWOŚĆ „RIVALIN" FARBA RÓWNAJĄCA SIĘ TRWAŁOŚCI i POŁYSKU EMALII NA METALACH

FARBY DO FASAD KAROLA KRONSTEINERA (WYŁĄCZNY SKŁAD), — FARBY NA DACHY, SMOŁOWIEC GAZOWY i DRZEWNY, KARBOLINEUM, ANTIMERULION, EXICATOR PAPĘ DACHOWĄ, PŁYTY IZOLACYJNE
WAPNO HYDRAULICZNE, CEMENT, GIPS SZTUKATERSKI i MURARSKI

LAKIERY BURSZTYNOWE i SPIRYTUSOWE DO PODŁÓG, MASĘ FRANCUSKĄ i WOSKOWĄ DO PODŁÓG, WOSK DO FROTEROWANIA
SZCZOTKI DO FROTEROWANIA, ZAMIATANIA i SZUROWANIA
MASZYNKI Z PŁYTĄ ŻELAZNĄ DO FROTEROWANIA

Na uroczystość
Matki Boskiej Anielskiej
księgarnia katolicka
Dra Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie
Rynek główny 30, telefonu Nr. 418
poleca broszurę p. t.
Porcyjunkula
czyli 4671
Skarb łaski św. O. Franciszka.
Wydanie drugie, powiększone, z obrazkiem Porcyjunkuli.
Za nadesłaniem przekazem kwoty 46 halerzy, nastąpi przesyłka franco.

Do l. 429/02
B. W.

OGŁOSZENIE.

W celu zabezpieczenia **dostawy węgla kamiennego i drzewa opałowego** dla Zakładu wodociągowego w Bielanach i biur zarządu wodociągowego w Krakowie na rok 1902/1903 rozpisuje się publiczną **ofertową licytacyę.**

Oferty wnosić można do **dnia 12 sierpnia b. r.** do godziny 12-tej w południe do Zarządu wodociągowego.

Dostawa będzie obejmować około 7900 ctn. m. węgla i 100 $m.^3$ drzewa.

Warunki dostawy można przeglądać w miejskiem biurze wodociągowem plac Groble Nr. 14. II. piętro.

Kraków, dnia 26 lipca 1902.

4910 3 0 Prezydent miasta ***Józef Friedlein*** mp.

OSOBA
w średnim wieku, energiczna, obznajmiona z gospodarstwem wiejskiem, z dobremi świadectwami poszukuje posady na plebanii. Zgłoszenia: Mały Rynek L. 7, II p., drzwi Nr. 9. 492[illegible]

Dla starszych pa[illegible]
każdego czasu do wynajęcia ładnie umeblowane **POKOJE** z całem utrzymaniem lub bez, ul. Szlak L. [illegible] II piętro. 4920 1 [illegible]

---

500 koron
nagrody otrzyma osoba, która wyrobi człowiekowi młodemu, inteligentnemu z zawodu handlowcowi i b. podoficerowi stałą posadę w służbie rządowej lub przy krajowej instytucyi. Łaskawe oferty pod „G. H." poste rest. Kraków za okazaniem kwitu inseratowego.
4933 1 3

Wózki



po **175** złr. z dostawą opłatnie do każdej stacyi kol., nowe lekkie, wagi od 225 kilo na 4 i 6 osób, o dwóch siedzeniach, welwetem wybijane, z latarniami najmodniejszego fasonu tafłowane, na resorach z dyszlami na jednego i parę koni, są **do sprzedania** w **koncesyonowanych** składach **z pojazdami** używanemi i nowemi
St. Cyrankiewicza
przy ulicy Brackiej L. 9 i ulicy Szpitalnej L. 34, naprzeciw teatru krakowskiego.
Właściciel koncas. składów z powozami **mieszka ul. św. Jana 30,** parter. 3617 20 0

Kraków, ulica Radziwiłłowska 29.
ZAKŁAD ROENTGENOWSKI
zaopatrzony we wszelkie **najnowsze przyrządy** do wytwarzania promieni Roentgena.
Badania temi promieniami t. j. prześwietlanie lub fotografowanie wskazanem jest: 1) w chorobach narządów oddechowych, 2) w chorobach serca i tętnic, 3) przy złamaniach i zwichnięciach, 4) w chorobach kości i stawów, 5) w chorobach zębów i szczęki, 6) przy ugrzęźnięciu w ciele ludzkiem ciał obcych, jak igły, pociski i t. p., 7) przy kamieniu nerkowym i pęcherzowym. Leczenie promieniami Roentgena wskazane jest także w różnych chorobach skórnych.
Dr ARTUR FROMER
Sekundaryusz oddziału chirurgicznego Szpitala św. Łazarza, od godz. 2—4 po poł.
4878 2 0 **ulica Radziwiłłowska 29.**

Potrzebny Praktykant
do handlu 4929 1 1
KONOPNICKIEGO
Kraków, ul. Długa L. 33

KAMIENICZKA
przynosząca tysiąc złr. brutto, wybudowana w r. 1898, położona po za obrębem Krakowa, przy mającej się budować linii tramwajowej, oddalona 16—18 minut pieszej drogi od Rynku krakowsk., jest z powodu stosunków familijnych bardzo przystępnie **do sprzedania.** Wszelkich wiadomości udziela listownie lub ustnie od godz. 12 do 2 w południe p. **Antoni Miziński w Dębnikach Nr. 97** ulica Ogrodowa. 4498 8 0

Prawdziwy
Pilzner mieszczański
ZDROWA, SMACZNA
KUCHNIA
Śniadania, Obiady, Kolacye 450[illegible]
poleca HANDEL DELIKATESÓW
Edm. Klimek
w Krakowie.
CENY PRZYSTĘPNE

Bardzo korzystny interes
zaraz do odstąpienia z powodu wyjazdu. Nadaje się jako wygodny uboczny zarobek dla emeryta lub inteligentnej pani. — Kapitał potrzebny 12 do 14 tysięcy koron. Bliższych wiadomości udziela Agencya **St. Mikulskiego** Kraków, ulica Floryańska L. 4 parter.
4907 2 2

Couvert po 2 kor. i 3·50.

Hotel Saski
W KRAKOWIE
poleca **pokoje z komfortem urządzone** od **2 koron wzwyż** oraz zawiadamiamy P. T. Gości, że z dniem 1-go Sierpnia objęliśmy **restauracyę we własny zarząd** i przyjmujemy zamówienia na uczty weselne, bale, rauty, obiady zbiorowe i t. p.
Salę odstępujemy na wszelkie zgromadzenia i koncerta. 4927 1 9
***Zarząd Hotelu** P. Muszyński.*

Couvert po 2 kor. i 3·50.

Największy skład
SINGIERA MASZYN DO SZYCIA i HAFTU
R. PAWŁOWSKIEGO
dawniej
J. IWANICKIEGO
w Krakowie, Rynek główny l. 18



poleca
maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr., gotówką 10% taniej.
Bezpłatna nauka haftów ozdobnych, robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego.
Uwaga! W innych składach sprzedawane maszyny do szycia są jednego z dawniejszych systemów, nisko-ramienne, ciężko i głośno szyjące, i nie mają nic wspólnego z mojemi najnowszej konstrukcyi, z wszelkiemi ulepszeniami, cicho i lekko szyjącemi maszynami
Singera modelu z roku 1902,
którym pod względem dobroci, trwałości i działalności, żadne inne w przybliżeniu nawet dorównać nie mogą.
Nowość! Singiera maszyny do szycia i haftu, które bez odkręcania płyt i zmieniania ząbków, przyrządza się do haftu. 4669
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Para Pawi
oraz kilka jaj **do sprzedania.** Kraków ul. Czysta 19. 4928 1 3

5-letni chłopiec
którego matka z braku funduszów utrzymać nie może, jest **do wzięcia za swoje.** Zgłoszenia przyjmuje ks. Dziekan Twardowski w Wieliczce. 1 2

Wielka Oszczędność!!

Przewyborną w smaku i zapachu
KAWĘ najtaniej
poleca handel 4786
Jakóba Piekły w Podgórzu

Campinas zielona . .	1 Kilo złr.	1·08
Guatemala	1 „ „	1·30
Portorico	1 „ „	1·50
Ceylon zachod.-Ind.	1 „ „	1·72
„ plantacyjna.	1 „ „	1·80

Kawa Campinas palona kilo 1 złr. 40 ct.
Kółkom rolniczem i większym Odbiorcom znacznie taniej. 5 kilo opłacone do każdej miejscowości.

Nauczycielka prywatna
przyjmie przez cały rok jako też i przez wakacye **panienki** uczęszczające do zakładów naukowych na wikt i mieszkanie. Na żądanie rozmowa w językach i fortepian, zapewniając troskliwą opiekę i dobre obchodzenie. Porozumienie ustne od godziny 12 rano do 2 po południu, pisemne cały dzień. — Adres: **Emilia Olszewska,** Kraków, ul. Sławkowska L. 11, piętro II. 4319

Konces. Biuro komisowe
Br. Zajączkowskiego
Kraków, Mały Rynek L. 1
pośredniczy w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich i kamienic. — Przyjmuje do sprzedaży meble, suknie i inne towary wartościowe. — Przyjmuje zamówienia na szyldy z aluminium i niklu od 60 ct. — Ma znaczny zapas **obuwia** po bajecznie niskich cenach — Umieszcza uczniów i uczennice w uczciwych domach etc. 4926 1 0

TOMASYNA
(żużle Thomasa)
prawdziwe, z najściślejszą gwarancyą
a) **niskoprocentowe** z 13—14%, *b)* **wysokoprocentowe** z 18—21% kwasu fosforowego zupełnie to jest 100% lub 80% rozpuszczalnego w kwasie cytr.
Wszelkie superfosfaty [16—20%]
Mąki kostne preparowane i parzone
z przyznaniem długoterminowego kredytu lub opustu kasowego i prawa
analizy kontrolnej
po cenach najtańszych, w warunkach mojego katalogu rolniczego, który przesyłam darmo i opłatnie.
Dom rolniczo-produkcyjny
Ernest Bahlsen w Krakowie.
Biuro dla zamówień: ul. Karmelicka 21. 4832 5 8

ZAKŁAD
kamieniarsko-rzeźbiarski
pod zarządem
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza [illegible] **Krakowie**



posiada na składzie wielki wybór gotowych **pomników** z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru. 3747
Podejmuje się wykonania grobowców jak w miejscu tak i na prowincyi *według własnych lub dostarczonych rysunków.*

W Sierczy pod Wieliczką
DWOREK umeblowany, składający się z 3 pokoi i kuchni na parterze, 2 pokoi na piętrze, werandy, jest zaraz na lato **do wynajęcia.** W miej cu można dostać wszystkich wiktuałów i nabiału. Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu" Kraków. 4911 2 3

ILUSTROWANY GŁOS NARODU

z dnia 2. Sierpnia 1902 r.

ALEKSANDER DUMAS.

TYSIĄC I JEDEN WIDZIADEŁ.

II.

Spoliczkowanie Karoliny Corday.

Przy obiedzie rozmowa toczyła się oczywiście o dzisiejszem zabójstwie i nadzwyczajnych okolicznościach, jakie mu towarzyszyły. — Doktor nie przywiązywał najmniejszej wagi do zeznań nieszczęśliwego górnika, uważając je za wybryk jego wyobraźni.

— Pan więc nie wierzysz w to, panie doktorze, by głowa ucięta mogła mieć jeszcze kilka chwil czucia i świadomości — spytał pan Ledru, z lekkim odcieniem ironji.

— Oczywiście, że nie wierzę odparł — doktor — czyż może być mowa o świadomości i czuciu, tam gdzie organa czucia zostały zabite, jak się to dzieje przy ucięciu głowy?

— A przecież główném siedliskiem czucia jest mózg; póki więc on nie jest uszkodzony, czucie i świadomość trwać mogą chwil kilka po śmierci, zwłaszcza jeśli powstrzymano upływ krwi, jak się to stało w tym wypadku, przez położenie uciętej głowy na sproszkowanym gipsie.

— Niema na to dowodów naukowych — przerwał doktor.

— Dowodów nie brak w pismach starożytnych uczonych. — Haller n. p. pisze w książce swej o elementach fizyki. — „Ucięta głowa otworzyła oczy i spojrzała na mnie gniewnie, za to, żem za mocno pocisnął palcem rdzeń pacierzowy na jej szyji“.

— Haller mógł się pomylić.

— Być może. — Obaczmy zatem co pisze Somering.

„Widziano nieraz jak ucięte głowy zgrzytały zębami z bolu. Ja zaś osobiście przekonany jestem, że gdyby powietrze krążyć mogło w organach mowy, głowy te przemówiłyby“.

— Otóż — ciągnął dalej pan Ledru, potwierdzić mogę w zupełności przypuszczenie Someringa, gdyż ucięta głowa przemówiła do mnie. — Mówiąc te słowa pan Ledru silnie pobladał; dreszcz przebiegł po wszystkich obecnych i blada dama uniosła się lekko z siedzenia.

— Opowiedz nam to, panie Ledru — poprosił jeden z gości.

— Opowiadanie to zbyt jest dla mnie bolesnem; ale przypomnę wam fakt inny, powszechnie znany i zapisany w historji — a jest nim egzekucja Szarloty Corday.

Pan Ledru zatrzymał się chwilę, jakby zbierając wspomnienia, potem zaś mówić zaczął co następuje.

— Byłem wtedy młodym człowiekiem, biorącym żywy udział w wypadkach ówczesnych; a że łączyły mnie z Maratem osobiste nawet stosunki, otrzymałem bez trudności pozwolenie asystowania przy śmierci jego zabójczyni. — Od drugiej godziny po południu stałem przy posągu wolności, oczekując na przybycie skazanej. Był to gorący dzień lipcowy; słońce paliło nielitościwie, powietrze ciężkie i duszne zapowiadało bliską burzę. — O godzinie czwartej poczęło się błyskać i burza wybuchnęła w całej swej sile; w tej chwili właśnie Szarlota Corday wstąpiła na wózek skazanych. Młody malarz, który ją portretował w więzieniu, miał zaledwo czas naszkicować zlekka jej głowę, a w chwili gdy doszedł do szyji, którą za chwilę miał przeciąć nóż gilotyny, porwano ją z więzienia i powleczono na plac stracenia. — Deszcz ulewny lunął z piorunami i grzmotami, uderzającemi co chwila; nie odstraszyło to jednak bynajmniej żądnej widowiska gawiedzi, która zaległa gęsto wszystkie place, ulice, i przejścia, na drodze i w sąsiedztwie rusztowania.

Dzikie kobiety biegły tłumnie za wózkiem skazanej, rycząc i miotając przekleństwa. — Z wywyższonego miejsca, na którem stałem, ujrzałem z daleka ten dziwny pochód; mały wózek wynurzający się z pośród morza głów ludzkich i stojącą na nim młodą dziewczynę, przyodzianą w długą czerwoną koszulę. Pierwszy raz widziałem wtedy Szarlotę Corday. — Była to szlachetna głowa o wspaniałych, wymownych oczach przepysznej linji nosa i doskonale regularnych ustach.

Stała na wózku wyprostowana, z głową w tył przechyloną; nie była to z jej strony chęć górowania nad tłumem, ale do postawy tej zmuszały ją ręce silnie skrępowane na plecach więzami. — W chwili, gdy dojeżdżała do rusztowania deszcz ustał a promień słońca, padając na głowę skazanej, otoczył głowę tę rodzajem złocistej aureoli; — czerwona koszula, zmoczona od deszczu przylegla jej do ciała, drapując ją, rzekłbyś, w rodzaj purpurowej tuniki; i przysięgam wam, uczułem wówczas wyraźnie, że wyrok śmierci, dokonany na tej dziewczynie, która jednak bądź co bądź popełniła morderstwo, zmienia się w pełną glorji apoteozę. — Ujrzawszy szafot, Szarlota zbladła widocznie; zapanowała jednak nad sobą, a zwróciwszy z uśmiechem głowę w stronę gilotyny, zstąpiła z wózka bez niczyjej pomocy i wchodzić zaczęła na stopnie rusztowania; przychodziło jej to widocznie z trudnością z powodu długiej, wlokącej się koszuli oraz rąk skrępowanych na plecach — przytem stopnie oślizgłe były od deszczu.

Kiedy kat zerwał jej z szyji chusteczkę osłaniającą jej ramiona, skazana zbladła po raz drugi; w tejże chwili jednak, jak gdyby chciała zadać kłam mimowolnemu objawowi słabości, wsunęła śmiałym ruchem głowę w ohydny otwór gilotyny, ostrze spadło na jej szyję a ucięta głowa potoczyła się po platformie. A teraz posłuchajcie mnie, ty doktorze i ty poeto, posłuchajcie wszyscy co się wówczas stało. — Pomocnik kata, niejaki Legros, uniesiony nikczemną chętką schlebienia panującemu podówczas motłochowi, pochwycił tę głowę za włosy, a uniósłszy ją w górę, wymierzył jej silny policzek. — Wtedy twarz skazanej zarumieniła się z oburzenia, zarumieniła się wyraźnie, nie z tej strony tylko, gdzie ją kat uderzył, ale na obu policzkach jednakowo. — Widocznie nie mogła znieść tej wyrządzonej sobie zniewagi niesprawiedliwej i nie objętej wyrokiem. — Cały lud widział i zrozumiał ten rumieniec i od razu stanął po stronie ofiary, domagając się wielkim krzykiem ukarania nikczemnego służalca. Nędznik ujęty został natychmiast i odprowadzony do więzienia.



WIEŻA WENECKA PRZED KATASTROFĄ.

Jak się to śpiewka składa?

— —

Pytasz złota ty dziatwo,
Jak to śpiewka się składa?
Toć to łatwo, tak łatwo!
Samo w piersiach coś gada!
Samo w duszę naleci,
Samo w sercu narośnie,
Jak na błoniu pęk kwieci,
Jak murawa o wiośnie;
Samo w tobie zasiędzie,
Samo myśli rozmarzy,
Samo echem oprzędzie,
Samo zagra, zagwarzy;
Samo wzniesie do nieba,
Roje wspomnień poruszy...
Jeno... umieć potrzeba
Brać to z serca, to z duszy;
Jeno umieć w świat Boży
Czasem myślą pogonić,
A wnet śpiewka się złoży,
Zacznie w tobie coś dzwonić,
Na fujarce wygrywać,
Po skrzypicy ciąć smykiem
I tak w śpiewkę się zlewać.
Niby strumyk z strumykiem!
Tak się splatać w przędziwa,
Niby włókna, konopie,
Jak te kłosy we żniwa,
Powiązane na snopie;
Tak układać kobiercem
Niezabudek przy rzece...
Że ci brzęczy pod sercem,
By rój pszczeli w pasiece;
Tak się łączą w barć pszczelną
One echa chwytane,
Jakbyś właśnie na „Zielną“
Niósł wianuszki wiązane,
Chciał na ołtarz położyć
Przenajświęszej Dziecinie...
Nie trza śpiewki ci tworzyć,
Sama płynie a płynie!

Pytasz, złota ty dziatwo,
Jak to śpiewki się składa?
Toć tak łatwo, tak łatwo,
Jeno... czasem... łza spada!
Jeno czasem w źrenicy
Mokry całun się przemknie
I na piersiach-skrzypicy
Coś roztrzaśnie, coś jęknie!
Coś zatarga ci duszą,
Coś w głąb serca zaryje
I łzy prószą a prószą.
Śpiewka pije... a pije...
Aż u piersi wezbrana
Spłynie z drżących warg falą,
Lecąc nutą: oj dana!
Tam, gdzie serca się żalą!
Jeno czasem myślami,
Niby wietrzyk, kolebie.
Coś przemarzył ze łzami.
Czy dla innych, czy siebie;
Jeno czasem zaszumi,
Jak w tych gruszach nad miedzą...
Ale kto tam zrozumie!
Ludzie patrzą... nie wiedzą...
Dość, by śpiewka dzwoniła
Skoczną nutą od ucha!
Choćby w łzach się rodziła,
Nikt, skąd rodem? nie słucha;
Nikt, co tobie? nie spyta,
Co tam w piersiach ci wichrzy...
Jeno śpiewkę w lot chwyta,
Niby ziarnko do spichrzy;
Jak te kłoski z połanka,
Pełną garścią wyzbiera...
Więc brzmi śpiewka — kochanka,
Chociaż serce zamiera!
Płynie w duszy, by tratwą,
Własnych łez się nie zlęknie!
To tak łatwo! tak łatwo...
Czasem jeno... pierś pęknie! *El.*

Wakans w kasie oszczędności.

Ze szwedzkiego.

Kancelista Margelin był pięć lat buchalterem kasy pożyczkowo-oszczędnościowej w miasteczku Ugglebo. a przez cały ten czas nie popełniono w tej instytucji najmniejszego nadużycia. Wprawdzie zginęła pewnego razu marka pocztowa i zwołano nadzwyczajne zebranie członków zarządu, debatując dwie godziny, czy należy pozwolić złodziejowi bezkarnie uciec do [illegible], czy też należy oddać go w ręce sp[illegible]ości, ale okazało się w końcu, że mar[illegible]iła się do łokcia dyrektora i — natu[illegible]dzenie natychmiast rozwiązano.

Mieszkańcom Ugglebo w[illegible]ę dziwnem, że miejscowa kasa oszczęd[illegible]stała być podobną do innych instytucji pieniężnych w kraju. Żaden bowiem z urzędników nie uciekał z pieniędzmi do Ameryki, przyjaciele i krewni nie potrzebowali robić składek dla pokrycia niedoborów, a kilku dyrektorów zbankrutowało tylko dlatego, że nie wzięli samowolnie „pożyczki“ kasowej.

Aż pewnego dnia zmarł na suchoty buchalter Margelin, pozostawiając wdowę i pięcioro dzieci. Pensja jego wynosiła tylko 1500 koron (1000 koron pobierał jako kancelista, zaś 500 jako buchalter), można więc było śmiało spodziewać się większego braku w kasie, i kiedy zarządzono rewizję nadzwyczajną. starsze panie zaczęły oblizywać się na myśl oczekiwanego skandalu.

Komisja rewizyjna straciła dwa dni, nim przyszła do wniosku, że wszystko jest w zupełnym porządku.

— Ten człowiek rzeczywiście nie przywłaszczył sobie ani grosza — rzekł jeden z członków komisji, dymisjonowany kapitan, którego wybierano na rewizora, pomimo, że niezbyt był biegły w dodawaniu; ale za to był bardzo przyjemny jako partner do wista, po ukończonej oficjalnej części zebrania.

— Istotnie, wszystko jest w porządku — wtrącił główny kontrolor — to wcale nie podług współczesnego zwyczaju.

— Margelin zawsze był ekscentryczny i nieprzyjemny... Żeby też zejść z tego świata bez najmniejszego nadużycia! Co za przebrzydła chęć pozowania, obliczona na efekt! westchnął dyrektor.

— Więc to jest siostra mej nieodżałowanej Gustawy! Ach, kochana pani Kryddelin, właśnie w tych dniach upływa 38 lat od czasu, jak podróżowałam po jeziorze Wettern z nieboszczką siostrą pani. i wtedy zawiązała się pomiędzy nami ogromna przyjaźń. Nie żyje już biedaczka, ale Boże Wielki. jakże mi ją pani przypomina! Prawda , pani nie wie, jak się nazywam — jestem Beata Lundqvist z domu Pilqvist. Tęskniłam za panią przez 38 lat aż wreszcie wyczytałam w gazetach, że wasz buchalter umarł, a ponieważ mam bratanka, młodzieńca pardzo przykładnego, będącego chwilowo bez zajęcia, przyszło mi na myśl że przy protekcji pani, mógłby to miejsce objąć. Niech pani sobie wyobrazi, wczoraj w nocy śniło mi się, że nieodżałowanej pamięci Gucia. siostra pani stanęła nademną i wskazała palcem w stronę Ugglebo, mówiąc: „Beato. udaj się do Kryddelinów, do Ugglebo. tam znajdzie twój bratanek kawał chleba“. Czy to nie szczególne, kochana pani Kryddelin? Ach mam nadzieję...

(Drzwi znowu się otwierają i wchodzi ładna, 19-letnia panienka, z rumieńcami na twai rzy).

Szanowna pani, proszę mi wybaczyć, ale coś mi szeptało, że winnam zwrócić się do niej! Mój narzeczony, wyczytawszy w gazetach o śmierci pana Margelina, przytulił mię mocno do piersi i rzekł: „Andziu gdybym mógł otrzymać te 500 koron, które płacą buchalterowi i połączyć z tem, co mam obecnie, moglibyśmy wkrótce pobrać się“. Ach, złota. zacna pani Kryddelin, nieboszczka matka moja była koleżanką



WIEŻA WENECKA W GRUZACH.

— A przytem co za lekkomyślność wobec żony i dzieci — dodał kapitan. Któż teraz będzie dbał o wdowę i dzieci po urzędniku, który nie przywłaszczył sobie ani grosza! Gdyby tak skręcił dziesięć do piętnastu tysięcy, napewnoby domy dobroczynne wzięły dzieciaków na wychowanie, a wdowa z miejsca znalazłaby sobie męża w osobie porucznika Armji Zbawienia. Jeżeli tak potrwa dłużej, moi panowie, ludzkość zapomni, że Ugglebo istnieje na świecie.

Tymczasem w domu dyrektora kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, pani małżonka, siedząc w salonie, robiła pończochę. Właśnie zaczęła piętę, gdy nagle wpadła do pokoju starsza już dama, rzuciła się jej na szyję, ucałowała i zawołała:

— Ach. droga moja Emmo, jakże tęskniłam za tobą!

— Przepraszam, ale nie wiem, z kim mam przyjemność...

— Ach, Emmo, czy nie przypominasz sobie Julji Peterson, tak, teraz nazywam się naturalnie Strömbon; wyszłam za mąż. Tańczyłyśmy obie na tym samym balu, w Wadstenie, vis à vis kontredansa — i to tylko 27 lat temu!

— Wybacz mi, droga Juljo, ale chyba nie spotkałybyśmy się już potem ani razu i...

— Nie istotnie, ale nie mogłam cię nigdy zapomnieć. A teraz musisz mi moja Emmo, oddać wielką przysługę. Mąż twój jest wszak dyrektorem kasy oszczędności i od niego zależy posada buchaltera, obecnie wakująca. Mój syn nie ma prawie z czego żyć... Och, Emmo nie druzgocz mego serca macierzyńskiego...

(Słychać kroki za drzwiami, szelest jedwabnej sukni, która we drzwiach zaczepia o gwóźdź rozdziera się — wchodzi otyła dama o czerwonym nosie. mająca lat około 60).

na pensji, a mój narzeczony jest taki dobry i dzielny człowiek — od pani zależy teraz nasze szczęście... o droga pa...

(Na schodach słychać czyjeś kroki i kikanaście wykrzykników: „Szanowny panie dyrektorze“, poczem słychać głos pana Krydelina: Uspokójcie sie, moi panowie!“ Pani Kryddelinowa blednie i powstaje z kanapy.)

— Wybaczcie. moje panie, ale to pewnie jakiś napad na mego męża. Jak się jest na takiem stanowisku, ma się wielu nieprzyjaciół.

Dyrektor Kryddelin (przemawiając na schodach do 25-ciu młodzieńców): „Uspokójcie się. moi panowie! Pensja wynosi tylko 500 koron rocznie — obecnie nic jeszcze nie mogę decydować. Proszę złożyć w zarządzie prośby i świadectwa. Do widzenia!“

(Młodzieńcy odchodzą, zginając się w ukłonach).

W hotelu miasteczkowym wszystkie pokoje pozajmowane przez młodzieńców, poszukujących miejsca buchaltera, jak również przez troskliwe matki, które sobie przypomniały, że znają panią Kryddelin z czasów panieńskich.

Zarząd kolei — Ugglebo — Skatebo — był zmuszony zatelegrafować do Sztokholmu po więcej wagonów dla utrzymania prawidłowej komunikacji.

Fryzjer miejscowy dostaje ataku nerwowego i umiera z wycieńczenia. spowodowanego goleniem i fryzowaniem wszystkich tych, którzy mają zamiar złożyć wizytę państwu Kryddelin.

Kuchnia hotelowa szwankuje.

Powagi miejskie w takiej liczbie zebrały się w kawiarni hotelowej, w celu narady nad posadą buchaltera, że zabrakło kieliszków i wielu z nich pije koniak w filiżankach i kuflach od piwa.

Z Londynu nadchodzi następująca depesza:

„Nie obsadzajcie tymczasem wakującego miejsca buchaltera Po chrześcijańsku usposobiony, świeżo ochrzczony, młodzieniec z kraju Zulów, pragnie poznać system monetarny w Szwecji. Skromnie ubrany, żywi się kotami, żyje tanio, zadowoli się 300 koronami rocznie. *Andersson*“.

Zarząd kasy pożyczkowo-oszczędnościowej na walnem zebraniu, odrzucił ofertę młodego Zula, albowiem kandydat, z powodu swej czarnej cery nie może występować z powodzeniem, jako urzędnik szwedzki w pośpiesznej podróży przez Atlantyk.

Wreszcie przybywa do dyrektora Kryddelina znany filantrop, radca Jönsson.

— Dyrektor podobno potrzebuje nowego buchaltera?

— Tak. Czy radca ma kogo na widoku? Potrzebujemy młodzieńca, któryby miał dość doświadczenia życiowego i który zadowolniłby się małą pensją.

— Właśnie...

— Pensja bardzo mała, więc kandydat musi być przyzwyczajony do skromnego życia.

— Właśnie.

— To musi być człowiek skromny, nie żądny zabaw i uciech życiowych.

— W zupełności podzielam poglądy kochanego dyrektora Znam właśnie takiego młodzieńca, który tylko potrzebuje łagodnego traktowania, by nie zniechęcić się do pracy.

— Przyjmuję go, polegając na rekomendacji kochanego radcy. Niech się zgłosi jutro...

— Kiedy... bo właściwie... nigdzie jeszcze nie wychodzi...

— Co za przykładny młodzieniec! W takim razie, od piątku może już objąć swe obowiązki. Gwarantuję za przeprowadzenie tej sprawy w zarządzie.

— Hm, widzi dyrektor, w piątek nie będzie mógł objąć posady.

— Dlaczego, czy ma jakie zajęcie?

— Hm, widzi kochany dyrektor, dopiero w maju wypuszczą go. Nasze prawa drakońskie są już tego rodzaju, a przytem głupia sprawa: trzecia kradzież z włamaniem. Ale zamek był bardzo słaby, panie Kryddelin, bardzo słaby zamek. A ja jestem członkiem Towarzystwa opieki nad wypuszczonymi więźniami.

— Ależ, panie radco, u nas wszystkie zamki są w najlepszym gatunku i w najlepszym porządku. Młodzieniec ten jest serdecznie oczekiwany po odsiedzeniu kary.

Morderstwo.

Surowe spojrzenie komisarza policji nie zachwiało równowagi zbrodniarza. Na jego wąskich ustach igrał uporczywie uśmiech zadowolenia i tryumfu, a małe oczy mrugały przyjemnie. Wątłą pierś starał się naprzód wystawiać a wychudzonemi palcami wybębniał jakiegoś walca na krysach swego kapelusza...

Urzędnik stał się jeszcze więcej surowym wobec tego wyzywającego zachowania się i ciągnął dalej swoją indagację:

— Nazywasz się pan Alfred Lebouchard, masz łat pięćdziesiąt cztery, byłeś już karany za oszustwo. Schwytano cię, pochylonego nad zwłokami pana Franchona w chwili, kiedy je chciałeś zapewne obedrzeć!... Popełniłeś morderstwo w celu z góry uplanowanej prawdopodobnie kradzieży. Sprawa twoja jest jasną!...

— Mój Boże, tak, panie! — potwierdził Lebouchard bez namysłu. Zamordowałem tego szlachetnego obywatela... powiem nawet, że wcale tego nie żałuję!...

Słowa te wypowiedziane zostały spokojnie i takim tonem, że można było przypuszczać u zbrodniarza pomięszanie zmysłów. Lebouchard odgadł myśl urzędnika i mówił dalej:



LOGGIETTA SANSOVINA

— Nie jestem warjatem, panie!... Z zimną zupełnie krwią zabiłem czcigodnego pana Franchona!... Zapewniam pana jednak, że nie zrobiłem tego w celu kradzieży, agenci zaś dlatego widzieli mnie pochylonego nad zwłokami, że chciałem się upewnić o śmierci!... W przeciwnym razie, byłbym go dobił, może pan być pewny!... Od dziesięciu już lat męczyłem się, żyjąc tylko nadzieją spełnienia tego... co spełniłem dzisiaj!.. Znosiłem wszystko: nędzę, głód, upokorzenia, żeby tylko doczekać się tej błogosławionej chwili, w której zatopiłem nóż w sercu tego człowieka.

— A więc chciałeś się pan zemścić na Franchonie?

— Tak, panie!... Ale to cała historja, i nieśmiałbym...

— ...Nadużywać mojej cierpliwości? BrońBoże!... Opowiadaj, kochany panie, zaciekawiasz mnie bardzo...

Ta podstępna grzeczność komisarza policji zgorszyła dwóch dozorców więźnia; Lebouchard zaś ukłonił się zimno, jak prawdziwy gentleman:

— Skoro pana nie nudzę... Muszę jednak cofnąć się trochę w przeszłość..: Będzie temu około lat trzydziestu; dwaj młodzi ludzie ukończyli prawa... Byli to przyjaciele od dzieciństwa, złączeni wspólnemi upodobaniami, silniej może jak bracia sjamscy. Orestes i Pylades! Castor i Pollux!... Lebouchard i Franchon, kiedy już trzeba wymienić ich nazwiska! Tak, panie, jak mnie pan widzi — dziwi to pana, jestem przekonany! byłem nierozłącznym przyjacielem mojej ofiary!

I pomyśl pan, jak to dobrze się składa: rusztowanie połączy nas jeszcze!... Zaczęliśmy i skończymy prawie równocześnie!... To wruszające!...

W owym czasie, świetne niegdyś interesa mojej rodziny zaczęły szwankować... Musiałem się wyrzec moich projektów o sławie, mojej praktyki adwokackiej, ażeby pomagać ojcu w podtrzymaniu jego domu handlowego, chylącego się już do upadku. Było to o tyle przykrzejszem dla mnie, że miałem narzeczoną, którą uwielbiałem, a której musiałem zwrócić słowo, nie chcąc jej narażać na niepewną dolę... Franchon, przed którym świetna otwierała się przyszłość, Franchon, którego sam przedstawiłem rodzicom Julji, Franchon — widze, że pan odgadłeś — Franchon stanął z nią, zamiast mnie, na ślubnym kobiercu!.., Dotknęło mnie to boleśnie, ale zanadto kochałem tego potwora, żebym mógł nie usprawiedliwić jego postępku!... Ona była wolną, on także; to więc, co się stało było zupełnie naturalne! Chociaż... zdaje mi się, że ja nie zrobiłbym tego!... Naturalnie, rozluźniły się nasze stosunki, chociaż nie pogniewaliśmy się, bo o cóż mieliśmy się pogniewać. Krótko mówiąc, przestaliśmy się prawie zupełnie widywać; kiedy w kilka lat później zaplątałem się w proces, .którego przegranie narażało mnie na utratę resztek, marnych resztek mojej egzystencji. — Franchon był adwokatem mego przeciwnika!.. Dzięki jego prawdziwym zdolnościom, przegrałem sprawę i znalazłem się na bruku!...

Straciłem ojca i sam, zrujnowany, zostałem na świecie!... Co potem robiłem, nie potrafiłbym panu dokładnie opowiedzieć. Imałem się wszystkiego, bez żadnego powodzenia, spadając coraz niżej...

W sprawie pewnej pożyczki — to szczyt! — oskarżono mnie o lichwę, mnie, co żyć z czego nie miałem i dostałem się do policji poprawczej! Skazano mnie na sześć miesięcy, chociaż byłem zupełnie niewinny, przysięgam panu... i to dla tego, że oskarżenie wnosił nikczemnik, znający moją sprawę na wylot!... Ach pies!... Nie oszczędzał mnie wcale!

I któż to był? panie komisarzu. Franchon, on sam, tak, panie, Franchon zamianowany właśnie zastępcą prokuratora!...

Kiedy wyszedłem z więzienia, byłem już do niczego i stałem się wagabundą, jakiego pan widzi przed sobą!... Odzyskać dobrą sławę? Znam te wszystkie deklamacje na ten temat!... To blaga, blaga w całem tego słowa znaczeniu! Jeżeli ci raz tę dobrą sławę zabazgrano w sądzie, to zawszą pędzić cię będą jak psa parszywego, i aby żyć, jedyna pozostanie ci ucieczka — rękę wyciągnąć!...

Żebrałem, i pewnego dnia nawet pod kościołem, prosiłem o jałmużnę mojego starego przyjaciela Franchona! Przechodził ze swoją żoną, z żoną zawsze jeszcze ładną, pomimo, że sporo już upłynęło czasu. Zbladła, poznając mnie w takiej roli nikczemnej!

Wzruszenie jej nie uszło uwagi męża, który odtrącił mnie brutalnie, nic mi nie ofiarując. I oto nagle, kiedy się oddalali, zrozumiałem, dlaczego ten człowiek prześladował mnie tak swoją nienawiścią! Tak! swoją nienawiścią, nie cofam tego słowa!

Byłem tego pewny! On nie przypadkiem występował przeciwko mnie w procesie, który mnie



W PARKU Dra CHRAMCA W ZAKOPANEM.

zrujnował! I przez nienawiść znów domagał się najwyższej kary dla swego dawnego przyjaciela, o którego niewinności był przekonany! A teraz nienawiść straszna, nieubłagana, poniżająca, pochodziła stąd, że jego żona wówczas, kiedy go jeszcze nie znała, może mnie kochała!... I od tej chwili, w której zrozumiałem czarną psychologię tego nędznika, powziąłem niewzruszone postanowienie: zapłacić mu kiedyś za wszystkie nieszczęścia mego życia. I dziesięć lat czekałem! Przez dziesięć lat wiele razy chciałem umrzeć, mówiłem sobie: „Nie masz prawa jeszcze!“ Przez dziesięć lat szukałem go po całem mieście i nie mogłem go spotkać.

Aż oto dzisiaj najniespodziewanej wpadłem na niego! Oko w oko! I to jeszcze o zmroku w pustej ulicy! Bóg to sprawił! Chwyciłem go za kołnierz surduta i powiedziałem mu: „Mam cię nareszcie, mój stary przyjacielu! Jakże się cieszę, że cię widzę!“ On, zdawało się, nie podzielał mojej radości i ręczę, że gdyby był nawinął policjant, byłby mnie kazał aresztować.

Tak zbladł i tak się trząsł, że parsknąłem śmiechem.

Wreszcie usłyszawszy odgłos zbliżających się kroków, porwałem nóż, jak relikwię, przechowywany na tę długo oczekiwaną sposobność i zatopiłem go w sercu, w szlachetnem sercu pana Franchona...

Oto jest historja, którą miałem panu opowiedzieć!... Jeszcze jedno słowo: jeżeli kat dostanie mnie w swe ręce, to będzie się mógł pochwalić, że ściął głowę człowiekowi zupełnie szczęśliwemu!

...I Lebouchard, zawsze uśmiechnięty, ukłonił się znów komisarzowi komisji, który... opuścił głowę na ręce... i zamyślił się...

PRAŻNIK.

Tańczono właśnie kadryla w pięknej sali „Curhausu“.

— Mesiezedam. Anawan, anarier! — ryczał tubalnym głosem wodzirej, ocierając ustawicznie spocony kark.

Ponieważ należałem do rzędu tych, którzy przenoszą obserwację tego widowiska nad czynny w niem udział, stanąłem na schodkach do jadalnych sal i z ciekawością śledziłem te krwawe zapasy urody z brzydotą, zapału z niechęcią blichtru z szczerością, dzieląc się spostrzeżeniami z dwoma mymi towarzyszami.

— Nie tańczycie? chwała Bogu! — wpada na nas Karolek — uf!... a to mię zmęczyły!

Po tym wstępie nastąpiło opowiadanie chaotyczne, z którego z trudem wyrozumieliśmy, że go jakiś członek komitetu przedstawił trzem siostrom z mamą, z których jedna była tynkowana i plastrami oblepiona jak najdumniejsza uczestniczka krakowskich festynów „konfettim“, druga miała oczy tak ustawione, że chcąc mu prosto w twarz spojrzeć musiała jednem okiem ucho mu obserwować, trzecia zaś wymawiała tylko pół alfabetu, a od mamy dziegciem, wyraźnie dziegciem zalatywało.

— Wiecie co? 'mam oto myśl! — rzecze nagie Karolek — ciśnijmy o sosnę ten bal i jedźcie zemną na prażnik!

— Jakto! teraz? teraz? — zawołaliśmy chórem.

— Juści! mam upoważnienie zabrania z balu kogo zechcę a popadia [1]) prosiła koniecznie o tęgich chłopców!

Za chwilę siedzieliśmy we czwórkę w dorożce, która nas wywiozła za rogatki a po godzinnej jeździe weszliśmy do sali o niskiej powale i lakierowanej podłodze, w której po kątach leżały resztki roztartych świec.

Kurz w powietrzu był taki, że co chwilę porcję lemieszki [2]) połykać trzeba było a dokoła na długich chustami przykrytych ławkach siedziały, do upiorów raczej niż do ludzi podobne danserki.

Po oficjalnem przedstawieniu nas popadji szepnął nam Karolek, żeby zaraz tańczyć i to z werwą gdyż inaczej nie zdołamy zatrzeć złego wrażenia, jakie zbyt późnem przybyciem wywołaliśmy.

Czułem, żeśmy jakieś kapitalne głupstwo strzelili i podczas gdym naciągał rękawiczki, uporczywie powracało mi pytanie: na jakim szczeblu towarzyskiej znajomości form mam otoczenie moje umieścić. Doszedłem do wniosku, że tutaj główną zaletą musi być męzka siła i werwa w tańcu. Porwałem tedy najtłustszą popadiankę, którą Karolek pożerał wzrokiem zgłodniałego antropofaga i przypomniawszy sobie czasy zlotów sokolich i ćwiczeń maczugami, wytężyłem wszystkie siły, aby wyprodukować jak najwięcej prężności odśrodkowej, ufny że gdy się ona mej tancerce udzieli, zyskam sobie jej wdzięczność i uznanie. Jakież było moje zdziwienie kiedy odprowadzona na miejsce z oburzeniem zapytała:

— Szczosz wy mnoju jak pomytłom krutyły?!

Więcej z jej gestów jak ze słów wyrozumiałem, że źle oceniłem smak i gusta miejscowe i stanąłem strapiony pod piecem, dusząc się poprostu atmosferą, przepełnioną „antropiną" jak się Karolek wyraża, gdy nagle wzrok mój się rozjaśnił. Spojrzałem przez „salon" sąsiedni do trzeciego pokoju i ku mej radości dostrzegłem czarne postacie, pochylone nad stolikiem, a do uszu moich przedarły się poprzez tony arystona, który orkiestrę tu zastępował, enigmatyczne słowa: „viso", „besser", które mają swój nieprzeparty urok i które rozkoszniej mi do duszy przemawiają, jak cały Szopen przez Przybyszewskiego odegrany, lub ryby i raki z obrazów flamandzkich mistrzów. Wymknąłem się niepostrzeżenie i po chwili znalazłem się między dwoma popami a za każdym z nich siedziała żona, bacząc pilnie, by zadużo nie przegrali.

Guldeny, piątki i dziesiątki latały mi przed oczami jak jednodniówki na moście, a ponieważ mi karta nie szła, wyciągałem z kieszeni jedną po drugiej, mianując je w duszy to kapeluszem, którego już nie kupię, to butami, w których już chodzić nie będę, to wreszcie czynszem, obiadem i już miałem rzucić molochowi gry na pożarcie koszta powrotu i napitków, gdy nagle karta mi się odwróciła! Dostałem „kunst" [3]), jeden z popów „wózek" [4]) i powstał taki zapał, że popi już wraz z żonami składali się, byle„ dotrzymać". Oczywiście zagarnąłem monetę, z czego taki powstał popłoch, że ledwie z życiem i monetą uciekłem na podwórze, gdzie Karolek pod ścianą wozowni już w najlepsze z moim „pomysłem" romansował. Wyrwałem go z tego słodkiego tête à tête kategorycznem oświadczeniem, że natychmiast wracam do domu, wskoczyłem do czekającej dorożki, co widząc Karolek; wymienił z popadianką czułe pożegnanie, a zdaje mi się i adresy i szybko wyjechaliśmy, żegnani przez okna wykrzyknikami, mającemi mniej wspólnego z miłością bliźniego, niż z gwarą Wicka Socjalika.

Dwaj nasi towarzysze „na plichtę" nas dobiegli i tak wróciliśmy z tego prażnika, po którym towarzysze moi obliczyli swe korzyści moralne, a ja zaś ruskie piątki i dziesiątki, szczerze uradowany, że i kapelusz i buty i obiad i czynsz i „inne rzeczy, które jego są", powróciły na łono mej sakiewski, wiodąc ze sobą nadwyżkę, jako brzęczącą pamiątkę prażnika i ferbelka w świętobliwej kompanji. *z. h.*

[1]) Żona ruskiego księdza. Prażnik jestto zabawa w jego domu. [2]) czyli prażucha, potrawa z greczanej mąki z wodą [3]) cztery karty jednej rangi, co więcej znaczy niż [4]) cztery karty jednej „maści".

CO CZYTAĆ?

Szymon Askenazy. **Wczasy historyczne.** Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Prof. Szymon Askenazy należy do najzdolniejszych przedstawicieli młodszego pokolenia historyków naszych. W pracach swoich nie poprzestaje on na wyłącznem zwracaniu uwagi na naukową ich stronę, ale stara się też uczynić je barwnemi i zajmującemi. Stąd niezmierna dbałość o formę literacką i w rezultacie wykończenie, które można śmiało zupełnie nazwać artystycznem.

Specjalnością prof. Askenazego są czasy saskie. Tę ostatnią epokę dziejów naszych umiłował najbardziej, poznał najlepiej i do niej też zwraca się najchętniej po tematy do swoich rozpraw historycznych. A pisząc, nie przeładowywuje stronnic swych książek balastem drobnostkowych szczegółów, nie rozprasza na nie uwagi czytelnika, lecz przedewszystkiem ogląda się za rzeczami najbardziej charakterystycznemi, aby spleść z nich, ile możności żywy wizerunek czasu i ludzi.

Ostatniej swojej książce, która zajmuje nas obecnie, prof. Askenazy dał tytuł „Wczasów historycznych". Z góry więc możemy już wiedzieć, że będą to rzeczy ulotne, drobne szkice, fragmenty, pisane w chwilach wytchnienia od tej pracy, którą historyk uważa za główne swoje zadanie. Sam o nich powiada we wstępie, że powstały raptownie, pod wpływem nastręczonych pobudek zewnętrznych, bardzo rozmaitych. Ale, mówi dalej, przypuszczając, że książka „wymaga być może pewnego usprawiedliwienia" — powstały pod jednym wewnętrznym kątem widzenia. Powstały z jednego wspólnego poglądu na naukę dziejową i interes publiczny. Miały swego czasu zosobna, teraz mają pospołu, na swój sposób przyłożyć się dó zbudzenia rzeczywistego, rozumnego zajęcia dla spraw historyczno-politycznych doby nowożytnej i to w najobszerniejszym zakresie. A więc w zakresie polsko-europejskim. Stoją tutaj nasamprzód, oczywiście, na pierwszym planie sprawy czysto polskie. Zaś w organicznym z niemi związku wynurzają się następnie europejskie. Czy będzie szło o francuskiego pretendenta, czy o angielskiego męża stanu, o rosyjskiego profesora, czy o niemieckiego powieściopisarza, byle tylko dobrze się rozejrzeć, wszędy ujawnią się dotykalnie żywotne interesy i rachunki polskie. Świadomość tego organicznego związku należy utrzymać i rozwidnić. Należy pielęgnować i umacniać obszerne poczucie europejskie na gruncie czysto polskim. Należy w ogólności na sposób wszechstronny i ścisły rozwijać i kształcić samowiedzę historyczno-polityczną w obrębie zjawisk nowożytności dziejowej. Do takiego celu obok uczonego szlaku, wolno pewnie i przystępniejszej sprobować drogi. Wolno czasem popróbować nie z ciężkiej erudycyjnej armaty, lecz lekkiej impresyjnej flinty. Koniec — końcem chodzi o to, aby trafić".

W ten sposób prof. Askenazy sam określa zadanie i znaczenie swej książki. Trudno nie podpisać się z całem uznaniem na jego program... Wątku do rozmyślań podczas owych „Wczasów historycznych" dostarczyła mu przeważnie współczesna literatura dziejopisarska. Podczas czytania książki nasuwają mi się na myśl spostrzeżenia, porównania, uwagi: — tu polemizuje z autorem, tam go uzupełnia w ten sposób powstaje szkic, nie recenzja, bo dzieło przeczytane daje mu przeważnie tylko impuls do zupełnie samodzielnej twórczej pracy. I raz po raz, w miarę jak przerzucamy kartki jego książki, powstają przed naszemi oczami obrazy najrozmaitszych epok, najrozmaitszych ludzi i ich czynów. Z dworu Stanisława Augusta przenosimy się do — ambasady rosyjskiej w Londynie, aby tam przyjrzeć się z bliska intrygom, jakie w r. 1831 knuła przeciwko sprawie polskiej żona ówczesnego ambasadora rosyjskiego, chytra pani Lieven; wędrujemy po Europie z pułkiem szwoleżerów, który się tak chlubnie zapisał na krwawych kartkach epopei napoleońskiej; śledzimy losy Polski na posiedzeniach kongresu wiedeńskiego i. t. d.

Każdy szkic gdzieindziej nas prowadzi. Trudno w pobieżnej recenzji kusić się choćby o streszczenie książki o tak bogatej i różnorodnej treści. Ale na dwie rzeczy należy zwrócić uwagę. Są one bardziej może niż inne na czasie. Więc przedewszystkiem obszerna ocena działalności p. Spasowicza, w której prof. Askenazy wykazuje, jak znakomity prawnik-historyk literatury i publicysta potrafi nawet niewzruszone napozór fakta naukowe naginać do swej niefortunnej polityki i szkic p. t. „Niemcy o Polsce". Ta rozprawka jest dziś w chwili najwyższego rozbestwienia hakatyzmu — szczególniej ciekawa. Uprzytomniamy sobie z niej jak niewiele czasu potrzeba, aby się uczucia i sądy ludzkie zmieniły. Dziś trudno uwierzyć poprostu, że był czas w którym „Werner, pruski dygnitarz kameralny w Płocku, w chwili gdy nad Warszawą rozlegał się grzmot armat oblężniczych pruskich, ostrzeliwających Wolę, pisał wspaniały swój poemat „Do narodu", w którym w ognistych wzniosłych i prawdziwie natchnionych strofach przeciw własnemu królowi Fryderykowi Wilhelmowi II. dawał błogosławieństwo orężowi polskiemu. A Werner nie był wyjątkiem. Romantyzm młodoniemiecki tam już znalazł najpiękniejsze swoje akcenty. Składali hołd niedoli narodu polskiego Heine, Boerne, wytworzył się specjalny rodzaj poezji „Polenlyrik" w osobie tak świetnych przedstawicieli jak Lenau, Hebel, Platen, Auersperg, Freiligrath i w. i. Dziś to minęło. Jaka jest teraźniejszość — mówi prof. Askenazy — wiemy. „Słyszymy codzień jej odgłosy z Berlina, oglądamy codzień jej dzieła w Poznańskiem... Ale dzisiejszy Berlin, dzisiejsze Prusy, nawet dzisiejsze prusko-niemieckie cesarstwo, to jeszcze nie Niemcy. Dzisiaj sieją tam wiatr i zbiorą też burzę. Ale ten posiew im należy zostawić". Bo „dzieje wielkich i wiecznych kultur społecznych nie stoją nienawiścią. Wielkie narody jak Antygona klasyczna nie po to żyją „by nienawidzieć społem, lecz by kochać społem". Dobrą i zdrową jest rzeczą przywieść sobie czasem na pamięć tę wielką i niespożytą prawdę, choćby w chwili najcięższych doświadczeń i najciężej narzuconej walki. A wierzyć także potrzeba, że ta prawda nie jest niepowrotnie zatraconą i dla Niemiec, dla prawdziwych Niemiec; że one do niej nawrócić będą musiały i że w tym nawrocie znajdą jedyny, właściwy wskaźnik dla stosunków polsko-niemieckich".

Takie słowa podyktowały prof. Askenazemu doświadczenia przeszłości. Z umysłu przytoczyliśmy je w obszerniejszem streszczeniu. — I żal doprawdy, że całej książki tak streścić nie można, tak jest warta czytania... *Kali.*

Nasze ilustracje. Straszna klęska, która nawiedziła Wenecję, rozległa się szerokiem echem po całym świecie. Katastrofa ta dotknęła jeden z najstarszych i najpiękniejszych zabytków sztuki włoskiej, mianowicie wieżę świętego Marka, Logiettę Sansovina i jedno skrzydło bibljoteki królewskiej.

Ryciny nasze przedstawiają właśnie czytelnikom plac św. Marka, jeden z najpiękniejszych placów publicznych Europy, t. zw. „Salon Włoch". W jednym rogu tego placu obok bazyliki św. Marka, stała 40 metrów wysoka dzwonnica (campanella), licząca już tysiąc bez mała lat wieku.

Druga rycina przedstawia gruzy wieży, która waląc się, zniszczyła prawie zupełnie cudowną „Logiettę", zbudowaną przez młodszego Sansovina, istne arcydzieło sztuki. Tę to Logiettę właśnie przedstawia trzecia nasza rycina.

Artyści włoscy zajęci są obecnie zagadnieniem, czy zwaloną dzwonnicę należy odbudować czy nie. Jedni głosują za odbudowaniem, inni są mu przeciwni, wychodząc z zasady, że nie należy profanować pamięci arcydzieła sztuki architektonicznej — choćby najbardziej udatnem, ale tylko naśladownictwem.

Przyczyny, jakie spowodowały zawalenie się wieży nie są znane dokładnie, wśród wielu hypotez istnieje i taka, że katastrofę spowodowało trzęsienie ziemi w Salonikach, które było tak rozległe, że dało się odczuć aż w Wenecji. Wiedeński architekt Wagner, przepowiada całej Wenecji zagładę. Jest to obawa przesadzona bez wątpienia, ale częściowe niebezpieczeństwo istnieje i zagraża niektórym starszym w świecie budowlom. W ostatnich dniach np. zauważono rysy na ścianach kościoła św. Szczepana; budownictwo miejskie zwróciło z tego powodu baczną uwagę na wszystkie wybitniejsze budowle miasta.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.